

Rozdział 14: Rozwój Dzieła

1. Trójka rodzeństwa. 2.
„Apostolstwo apostolstw”. 3.
Największy cud. 4.
Stowarzyszenie Kapłańskie
Świętego Krzyża. 5. Śmierć
Isidora "Nihil obstat" Stolicy
Apostolskiej. 6. Pierwsi kapłani.

28-08-2018

Rozwój Dzieła

1. Trójka rodzeństwa

„Etap przejściowy”, o którym wspomnieliśmy, gdy donia Dolores i jej córka wzięły z radością na siebie prace domowe w ośrodkach Dzieła, nie zakończył się wraz ze śmiercią Babci. Ale gdy zabrakło matki założyciela, zaszła zmiana w stosunkach, jakie utrzymywało między sobą troje rodzeństwa, a także w ich stosunku do Dzieła. Chociaż wszyscy troje – Josemaría, Carmen i Santiago – należeli do tej samej rodziny, ich własne doświadczenia i naturalne skłonności były bardzo odmienne. Jest oczywiste, że każda osoba niesie ze sobą niezbywalny – choćby nawet najskromniejszy – bagaż własnych ambicji i nadziei. Jest też prawdą, że każde z trojga – tak Carmen, jak i Josemaría oraz Santiago – miało szczególny sposób bycia. Pod niektórymi względami ich charaktery były podobne, z przyczyn biologicznej dziedziczności albo otrzymanego wychowania. Jednak

byłoby interesujące dowiedzieć się z całą pewnością, po kim odziedziczyli silny temperament, wspólny dla trojga, który z rzadka ujawniał się zapalczywie, by po chwili nie pozostawić po sobie najmniejszego śladu urazy.

Jeśli prześledzimy historię życia każdego z nich, zauważymy, że ich losy nie przebiegały równolegle, chociaż należeli do jednej rodziny. Dzieciństwo Santiago miało naprawdę niewiele wspólnego z tym, jakie przeżyli jego brat i siostra. W trzy tygodnie po jego przyjściu na świat matka skończyła czterdzieści dwa lata. Nigdy nie dane mu było poznać szczęśliwego i naznaczonego powodzeniem domu rodzinnego z dawnych czasów w Barbastro. Kiedy się urodził, rodzina Escrivów była prowadzona przez Krzyż. Było to otoczenie szczęśliwe, ale naznaczone wieloma bolesnymi doświadczeniami. Rodziców i dzieci

spotkało to, co się dzieje z duszami świętych, które Bóg stopniowo opróżnia z samych siebie, aby napełnić je własnym Duchem. Podobnie działo się z rodziną don Joségo, którą Pan stopniowo zbliżał do ducha Dzieła. Ich długa tułaczka od miasta do miasta, od wyrzeczenia do wyrzeczenia, wymagała niezliczonych ofiar, które wszyscy dyskretnie przechowywali między najbardziej intymnymi wspomnieniami.

Po upływie długiego czasu, gdy już nie żyli ani Carmen ani Josemaría, Santiago wspomniał o czymś, co w niezatarty sposób naznaczyło jego egzystencję, a o czym nie ośmieliłby się opowiadać za życia swego rodzeństwa:

«Nasz dom – wyznał – nigdy nie był normalnym domem w najściślejszym znaczeniu tego słowa. Dla mnie normalny dom to taki, gdzie dzieci

mogą przyjmować przyjaciół, zapraszać ich na obiad, czy na podwieczorek itd. Ja nie zawsze mogłem to robić. Pamiętam, że nawet gdy studiowałem na Uniwersytecie, jeśli ktoś mnie zapraszał, ja nie mogłem mu się zrewanżować. Tak samo było z moją siostrą Carmen»[1].

Po śmierci don Joségo Opatrzność urządziła wszystko w ten sposób, że starszy brat, tak jak obiecał nad ciałem zmarłego ojca, zastąpił go. To dawne, smutne Boże Narodzenie roku 1924 było ciężką próbą dla całej rodziny i okazało się niezapomniane dla Santiago, będącego jeszcze wtedy małym dzieckiem. Jedyną nadzwyczajną rzeczą na świątecznym stole, na którą mogli sobie pozwolić, był kawałek marcepanu, który kupiła Carmen. Okazało się jednak, że był zepsuty i trzeba go było wyrzucić. W kilka dni później malec przeżył kolejne

rozczarowanie. W samym środku
żałoby, dziecko żyło nadzieją
otrzymania zabawki na święto
Trzech Króli*. Zamiast tego spotkał je
niespodziewany cios:

«Zapadło mi także w pamięć –
wspomina po pół wieku –
rozczarowanie, jakie mnie spotkało
na Trzech Króli w domu. Zostawili
mi pudełko, byłem podniecony,
myśląc, że jest tam samochodzik, ale
po otwarciu pudełka okazało się, że
jest tam para butów»[2].

Później nadszedł krótki okres
przejściowy w życiu rodziny. W
kwietniu 1927 roku don Josemaría
wyjechał do Madrytu, by skończyć
studia uniwersyteckie i zrobić
doktorat. Donia Dolores czekała w
Fonz na wieści od syna, aby
przenieść się z całą rodziną do
Madrytu. Z niecierpliwością liczyli
upływające dni. Dla małego Santiago
dni ciągnęły się w nieskończoność,

do tego stopnia, że niecierpliwość rozpaliała boleśnie jego wyobraźnię i sny:

«Czekałem, że Josemaría przyjedzie, by się z nami zobaczyć, ale tak się nie działo. Nadzieja jego przyjazdu sprawiała, że śniło mi się, że przybywa na białym koniu. Jednak nie zapominał o mnie: co tydzień przysyłał mi pocztą dziecięce pisemka»[3].

Począwszy od listopada 1927 roku, gdy rodzina sprowadziła się do stolicy, don Josemaría już nie rozstawał się ze swymi najbliższymi; jednak już wkrótce – niespodziewanie – kapłan stał się głową także innej, nowej rodziny. Donia Dolores i Carmen po macierzyńsku opiekowały się Santi. «Także Josemaría bardzo się o mnie troszczył – wspomina ten ostatni. – Zabierał mnie na spacer, gdy tylko miał wolną chwilę, zwłaszcza w

niedziele. Czasami zabierał mnie na podwieczorek do kawiarni „El Sotanillo”, gdzie spotykał się z chłopcami, z którymi prowadził apostołstwo. Nie zdawałem sobie dobrze sprawy z pracy, jaką prowadził, ale tam się ona toczyła. Później Josemaría już nie mógł poświęcać mi tak wiele czasu, ponieważ musiał zajmować się pierwszymi członkami Dzieła. Dla mnie to było niczym nowe sieroctwo, bo Josemaría i Carmen opiekowali się mną jak rodzice»[4].

Poczucie, że nadszedł dla niego czas nowego osierocenia nie wzięło się z chorobliwej wrażliwości, ale z tego, że naprawdę ojcowskie uczucia jego brata Josemaríi skierowały się w stronę nowej rodziny. Z przenikliwością właściwą dziecku, i z lekkim odcieniem zazdrości, Santi określał nowych przybyszów, jako „chłopców Josemaríi”. Jego lęki spełniły się po części, gdyż

odwiedzających mieszkanie przy Martínez Campos było coraz więcej i spiżarnia donii Dolores wyraźnie cierpiała z powodu apetytu dopisującego gościom.

Zupełnie inne było życie Carmen. Między innymi dlatego, że była od Santiago dwadzieścia lat starsza i mogła równie dobrze pełnić rolę jego matki, jak zresztą on sam wspomina. Dom rodzinny, osierocenie małego Santi i owdowienie matki rozbudziły hojne odruchy w sercu Carmen. Z drugiej strony, w świecie jej kobiecych uczuć nie brakowało pewnego romantyzmu, mimo, że zawsze stała nogami mocno na ziemi. Marzyła o podróżach i z wielką przyjemnością czytała książki[5]. Odrzuciwszy dobrowolnie otwierające się przed nią możliwości wyjścia za mąż, Carmen wzięła na siebie troskę o Dzieło, nie zapominając o swojej rodzinie.

Gdy zmarła matka, córka skończyła już czterdzieści lat. Dawna zgrabna brunetka, jaką była Carmen we wczesnej młodości, stała się teraz prawdziwą kobietą, bardzo doświadczoną tak w czasie wojny jak pokoju, pewną swych przekonań, wytrwałą w realizacji celów i – podobnie jak jej bracia – obdarzoną bardzo wielkim sercem.

Co się zaś tyczy matki, donia Dolores była prawdziwą ostoją, jak widać z perspektywy wielu lat, konieczną, by przetrwać „etap przejściowy”. Nic więc dziwnego, że syn bardzo się zaniepokoił, gdy dowiedział się o jej śmierci. Kto mógłby zastąpić Babcię w tej roli, którą tak skutecznie spełniała? Kto zastąpi ją w zadaniach, jakie spełniała wobec kobiet, zbliżających się do działalności apostołskiej Dzieła? Jedynie Ojciec tworzył i przekazywał rodzinną atmosferę tam, gdzie prowadzona była formacja tej grupy

kobiet, które wówczas odczuwały powołanie do Dzieła. Cała inicjatywa spoczywała na Ojcu, ale mógł on liczyć na milczący przykład Babci i domu rodzinnego w Barbastro, w którym się wychowywał. Gdy zabrakło donii Dolores, pierwszym westchnieniem, jakie mu się wyrwało, była spontaniczna i pełna miłości skarga:

*Boże mój, Boże mój, coś Ty zrobił?
Zabierasz mi wszystko, wszystko mi
zabierasz*[6].

Przemyślany plan, by Babcia współpracowała w materialnym zarządzaniu ośrodkami, wspomagając pracę apostolską, został podjęty już jakiś czas wcześniej. Za jego powodzenie członkowie Opus Dei ofiarowali wiele modlitw i umartwień. Jednak niedługo trwało, zanim don Josemaría zdał sobie sprawę, że – jak zawsze – Pan wyprzedza, wie więcej i

lepiej. Donia Dolores otrzymała swą nagrodę i Carmen zajęła miejsce opuszczone przez matkę.

Rzeczywiście, gdy spojrzymy na te sprawy z wysoka –ponieważ w życiu założyciela Dzieła nie wypada przyjmować innego punktu widzenia –wydarzenia, czasami po ludzku niewytłumaczalne, zyskują pełen sens w zgodzie z postanowieniami Opatrzności. Jasno pozwala to zrozumieć coś, o czym opowiadał don Josemaría w roku 1948, w siedem lat po śmierci swojej matki i po przejęciu wszystkich jej zadań przez Carmen.

Tuż przed wyjazdem do Rzymu, w połowie maja 1948 roku, don Josemaría znalazł się u nuncjusza, który powiedział mu, że przeczytał w *L'Osservatore Romano*, że Carmen została przyjęta na audiencji przez Ojca Świętego. I dodał, szczerze zaskoczony:

– Nie wiedziałem, że ma Ksiądz siostrę.

– Proszę zobaczyć, Księżu Nuncjuszu, z jaką dyskrecją współpracowały ze mną moja matka, niech spoczywa w pokoju, i moja siostra [...]. Wydaje się, że bez nich byłoby niemożliwe nadanie Dziełu tej delikatności chrześcijańskiego ogniska domowego, prawdziwej rodziny.

I po chwili dorzucił jeszcze:

– Z drugiej strony proszę spojrzeć, jakiej łaski udzielił nam Pan, że oszczerstwa w tych ciężkich latach, gdy Wasza Ekscelencja mógł nas obserwować, nigdy jej nie dotyczyły. Ponieważ teraz Carmen ma czterdzieści kilka lat, ale miała tylko dwadzieścia kilka, gdy zaczęła mi pomagać...[7].

Także dzięki szlachetnej i godnej obecności Carmen i donii Dolores, założyciel Opus Dei mógł prowadzić

intensywną pracę apostołską z kobietami. Między jesienią 1940 i 1942 roku prowadził kierownictwo duchowe wielu pań domu poprzez konfesjonał, a także wielu innych kobiet rozproszonych po całym kraju, w oczekiwaniu na otwarcie pierwszego ośrodka kobiet.

W tych latach „sprzeciwu ze strony dobrych” Carmen, wytrwała i zdecydowana, poświęciła się w służbie Dziełu całą duszą i ciałem. Część tych zadań polegała na wypełnieniu luki pozostawionej przez donię Dolores. Carmen pełniła funkcję pani domu i administratorki na Diego de León z głębokim poczuciem odpowiedzialności. Nie pozwalała sobie na odpoczynek. Pracowała nieustrudzenie. Ale nie popadała w znużenie, nie traciła głowy, nie dawała wytrącić się z równowagi drobnym przeciwnościami. Jej obowiązki obejmowały nieskończoną liczbę

spraw: od poszukiwania i przyuczania żeńskiego personelu, aż po nauczanie tych służących doktryny chrześcijańskiej.

Carmen rzeczywiście świetnie gotowała i po mistrzowsku przygotowywała zarówno dania smażone, jak sztufady, zupy i desery. Jednak były to czasy, w których entuzjazm najlepszych nawet kucharek gasł z powodu niedostatków żywności, z systemu kartkowego albo tragicznej jakości węgla, który gospodynie domowe doprowadzał do rozpacz. Kuchnia znajdowała się w piwnicy, a Carmen, która mieszkała na pierwszym piętrze, wchodziła i schodziła dziennie po stromych i wąskich schodach po kilkadziesiąt razy. Zachowanie czystości i pranie były kolejnymi poważnymi obowiązkami w tym domu, w którym wkrótce zamieszkało w sumie ponad czterdziestu rezydentów. Oprócz

codziennych prac domowych były jeszcze nadzwyczajne obowiązki: posiłki z zaproszonymi gośćmi, doglądanie zaopatrzenia, naprawy, sporządzanie notatek na temat dobrych albo złych doświadczeń, i przyuczanie jednej z pierwszych kobiet z Dzieła, którą Carmen miała u swego boku – w tym czasie była to Nisa[8].

Wszystkie te prawdziwe prace apostolskie, zwane pracami domowymi, były konieczne. Potem Carmen musiała także dyskretnie przejąć obowiązki Babci przy wspólnych pracach krawieckich, podczas których zawsze potrafiła czegoś nauczyć albo opowiedzieć anegdotkę, aby ożywić spotkanie.

Zostały jeszcze zadania zastrzeżone dla Babci, takie jak pranie bielizny Ojca. Świadek tej sceny opowiada, że przy Diego de León, «w latach 1941 i 1942, czasami ciocia Carmen

„obrażała się” na Ojca, gdy znajdowała koszule poplamione krwią na skutek ciężkich umartwień, jakie czynił, aby popchnąć naprzód rozwój sekcji żeńskiej Dzieła, która właśnie wtedy zaczęła się na nowo rozwijać»[9].

Carmen – „ciocia Carmen”, jak ją nazywano – wkrótce podbiła serce ludzi z Dzieła, mężczyzn i kobiet, we wszystkim zastępując Babcię. W Dziele wytworzył się rodzinny zwyczaj, by z każdej podróży przywozić mały prezencik, trochę cukierków, albo jakiś smakołyk. Babcia miała zwyczaj chować te słodkości do komody, która stała u niej w pokoju. I kiedy jej *wnuki* ją odwiedzały, mogła ich czymś poczęstować, dając się przy tym wcześniej trochę prosić[10].

Ciocia Carmen ożywiła ten rodzinny zwyczaj własnym kosztem. Podpowiadało jej to serce, chociaż

zwykle nie była skłonna do przesadnego okazywania uczuć. To panowanie nad porywami serca tyczyło się także relacji, jakie panowały pomiędzy rodzeństwem, złączonym głęboką miłością, ale unikającym nadmiernego jej uzewnętrzniania. Osobom trzecim nie było łatwo zdać sobie sprawę, jak wielka to była miłość, ponieważ don Josemaría nigdy nie zrobił nic dla swojego brata czy siostry kosztem Dzieła. Nie poświęcił dla nich nawet godziny przeznaczanej na formację swoich duchowych dzieci. Zapał don Josemaríi w stosunku do Dzieła doprowadzał niejednemu raz jego siostrę do płaczu. Ale gdy obeschła ostatnia łza, odzyskiwała spokój i na nowo zaczynała się krzątać. Z Carmen działo się to samo, co z Babcią, kiedy skarżyła się, że całymi dniami nie widuje syna, mimo że mieszkają pod jednym dachem[11].

Jednak niewielu na pewno wiedziało, do jakiego stopnia żywił on szacunek dla swej rodziny. Jego wdzięczność była czymś więcej niż mieszanką miłości i oddania sprawiedliwości. Każda doznana uprzejmość, nawet najdrobniejsza, budziła w jego duszy świadomość zaciągniętego długu, który był gotów hojnie spłacić. Wdzięczność don Josemaríi przekraczała proste odwzajemnienie. W jego pamięci zawsze tkwiło przekonanie o niespłaconym w pełni zobowiązaniu. I swoim dobroczyńcom płacił modlitwą, umartwieniami i odprawianymi w ich intencji mszami[12].

Komu zawdzięczał więcej, jak nie swojej rodzinie? Miłość i wdzięczność łączyły się z wypełnianiem czwartego przykazania Bożego, które nazywał *najśłodszym zaleceniem Dekalogu*[13].

Z okresu swego pobytu w Burgos w 1938 roku przypomniał sobie jedną ze swych podróży na front: przesiadka w Miranda de Ebro, stacja w Haro, a potem Logroño, gdzie przechodząc obok cmentarnego ogrodzenia poczuł, że serce podchodzi mu do gardła. Na cmentarzu w Logroño był pochowany jego ojciec[14]. Dla założyciela Opus Dei, z przyczyn przekraczających prostą miłość synowską, szczątki don Joségo stanowiły prawdziwe relikwie. I po cichu poczynił postanowienie, by je pewnego dnia „wydobyć”. Wydobyć je z zapomnienia i oddalenia. Wydobyć je dla wszystkich członków Opus Dei, którzy, Bożym zrządzeniem, zaciągnęli duchowy dług wobec tego chrześcijańskiego dżentelmena, jeszcze przed założeniem Dzieła.

Przy różnych okazjach Babcia mówiła o swojej woli, by spocząć u

boku męża w oczekiwaniu na zmartwychwstanie na końcu czasów. Tak więc, gdy tylko minęła pierwsza rocznica zgonu donii Dolores, don José María Millán, dawny kolega don Josemaríi z seminarium w Logroño, zawiadomił go, że zrobił to, o co go prosił założyciel, by umożliwić mu ekshumację szczątków jego ojca. 27 kwietnia 1942 roku wyruszył samochód, z Ricardem Fernándezem Vallespínem za kierownicą, aby przewieźć z Logroño doczesne szczątki don José Escrivy. Ojciec i Ricardo, zaopatrzeni we wszystkie stosowne pozwolenia i cynkową skrzynię, na cmentarzu zjawili się rankiem we środę 29 kwietnia. Gdy zbliżyli się do grobu, zobaczyli, że jest otwarty i że grabarze kopią już ziemię. Wkrótce widać już było zobaczyć trumnę. Pod ciężarem ziemi załamały się deski. Bez trudu wydobyto kości. W pomieszczeniu przycmentarnym zalutowali potem cynkową skrzynię i natychmiast

udali się w drogę powrotną do stolicy[15].

Pierwszą osobą, którą spotkał don Josemaría po wejściu do domu przy Diego de León, była Nisa. Ojciec miał na sobie swój krótki, czarny płaszcz sukienny, a pod pachą niósł skrzynkę. Powiedział jej cicho, z satysfakcją w głosie: - *Mam tutaj szczątki mego ojca* – tonem kogoś, kto w końcu spełnił honorową obietnicę[16].

W kaplicy przy Diego de León, na stoliku przykrytym czarnym suknem postawił skrzyneczkę. Została tam do następnego dnia, z wyjątkiem kilku godzin, gdy musiał przenieść ją do swego pokoju, gdzie, by nie kłaść jej na podłogę, postawił ją na swoim łóżku[17]. 30 kwietnia skrzynia ze szczątkami Dziadka została złożona na cmentarzu de la Almudena, u stóp trumny Babci, w szerokim dole[18].

Minęły lata. Gdy zakończono prace przy przebudowie domu przy Diego de León, siedziby Komisji Regionalnej Opus Dei w Hiszpanii, don Josemaría mógł wypełnić swe pobożne postanowienie. Szczątki obojga Dziadków zostały złożone w krypcie domu 31 marca 1969 roku[19]. W ten sposób znalazły się w miejscu sobie należnym, wśród rodziny. Ze strony założyciela Dzieła nie stanowiło to aktu szczególnego wyróżnienia swoich krewnych. Najstarsze jego dzieci z Dzieła prosiły go, by uczynił tak w akcie sprawiedliwego podziękowania, tak jakby dla wszystkich dobrodziejów Dzieła, reprezentowanych przez tych, którzy współpracowali od samego początku. Do dobroczyńców don Josemaría zaliczał wszystkich rodziców i braci wiernych Opus Dei.

Dziś – komentował założyciel Dzieła w 1973 roku – kiedy pójdę do krypty, gdzie spoczywają szczątki moich

rodziców, nie będę się modlił tylko za nich. Moja modlitwa dziękczynna i błagalna obejmie dusze wszystkich rodziców i rodzeństwo wszystkich tych, którzy tworzą Opus Dei, i naturalnie będę się modlił za wszystkie dusze w Czyśćcu, nawet te, które – jestem pewien, że z dobrymi intencjami – nie zrozumiały lub czyniły trudności mojej pracy lub pracy Opus Dei[20].

* * *

Pierwszymi osobami, u których Opus Dei na ziemi zaciągnęło duchowy dług, byli bez wątpienia Escrivowie. W obliczu Boga życie założyciela Dzieła składało się z długów – duchowych i materialnych względem swoich krewnych: rodziców i rodzeństwa. A jeśli chodzi o zarządzanie ośrodkami Dzieła, zobowiązania zaciągnięte wobec matki i siostry były największe. Nikt tego nie wiedział lepiej od samego

założyciela. Carmen pracowała u podstaw „apostolstwa apostolstw” i nauczyła się od swego brata, jak traktować osoby zatrudnione w domu.

Pewnego dnia, prawdopodobnie w roku 1944, pewnemu studentowi mieszkającemu przy Diego de León przyszedł do głowy pomysł, który już wcześniej świtał w głowach wielu innych osób. Bardziej niż ciekawość, było to zdziwienie: dlaczego Carmen i Santiago nie należeli do Opus Dei? Młodzieniec zapytał o to Ojca, który równie dobrze mógłby sam odpowiedzieć, ale wołał, żeby sami zainteresowani rozproszyli te wątpliwości: *To jest tylko ich sprawa; jeśli chcesz, zapytaj ich o to sam* – odpowiedział mu[21]. Odpowiedź była po prostu taka, że osobiste powołanie Carmen i Santiago nie polegało na tym, by być członkami Dzieła, ale by współpracować w ten sposób, w jaki to czynili.

2. „Apostolstwo apostołstw”

Była druga południu 13 października 1941 roku, kiedy don Josemaría przyjechał do seminarium w Léridzie na zaproszenie biskupa Moll Salorda, aby poprowadzić rekolekcje dla kapłanów z tej diecezji. Wkrótce po przyjeździe poczuł niewytłumaczalną tęsknotę na myśl, że pozostawił za sobą w Madrycie miłość łączącą go z jego synami. Wziął więc do ręki pióro, aby opowiedzieć im o oznakach serdeczności ze strony Księdza Biskupa i uprzejmości przełożonych seminarium:

Bóg mu to nagrodzi!

Mimo wszystko – ciągnie – pobyt będzie mi się dłużył, ponieważ cały czas mam głowę pełną spraw, które trzeba u Was uruchomić[22].

(Za tęsknotą i uprzejmościami kryło się niewypowiedziane wspomnienie

rekolekcji prowadzonych właśnie w tym seminarium w kwietniu poprzedniego roku i tego, że musiał je przerwać, gdy Álvaro del Portillo przekazał mu telefonicznie wiadomość o śmierci donii Dolores).

16 października napisał do nich ponownie:

Niech Jezus zachowa moich synów.

Wczoraj nie spodziewaliście się, że zadzwonię, co? Jak zawsze zajęło mi pół przedpołudnia, by doczekać się, aż będzie można się dodzwonić. Kiedy w końcu podłączą drugi telefon? Jeśli podłączą, podajcie mi numer, i to czekanie się skróci.

Odbywa tutaj swoje rekolekcje dziekan z Fragi, miasta fig. Zobaczcie, czy nie trzeba by było przywieźć sporej porcji. Jeszcze nie znają ceny. W zeszłym roku sprzedawali po 2 pesety za kilo; ale w tym roku powiada, że chcą je sprzedawać po 5

peset. Zobaczcie, czy potrzeba i dajcie mi natychmiast znać. Jeśli zamówimy je, będę musiał powiedzieć, ile. Tu nie ma ograniczeń[23].

Wymienia potem całą listę rzeczy, które przysły mu na myśl i które trzeba było uruchomić: służba w akademiku przy Jenner, domy, które trzeba było urządzić, kupno mebli...

Ten list –napisał im w postscriptum – wygląda, jakby go napisał Łazarz na spółkę z Martą. Biedna Maria![24].

Zdanie to należy potraktować jako rodzaj żartu, bo wszystkie zmysły don Josemaríi skupione były na prowadzonych właśnie rekolekcjach. A cała masa trosk, które przebiegały mu przez myśl, nawet tych najbardziej prozaicznych, jak zakup suszonych fig, była podyktowana zabiegami o Bożą chwałę oraz miłością do jego synów[25].

Sprawdzalnym i namacalnym wręcz faktem jest to, że w jego umyśle

koegzystowały wszelkiego rodzaju projekty – te materialne i te duchowe – pod przemożną władzą jednej nadprzyrodzonej intencji. Czy w tych warunkach miało w ogóle sens rozróżnienie pomiędzy życiem aktywnym i kontemplacyjnym, pomiędzy medytacją i działaniem, pomiędzy modlitwą i pracą? Marta i Maria nie podążały skłócone, ani nie szły każda osobno, lecz szły trzymając się pod rękę, niczym dwie kochające się siostry, ponieważ ich wzajemna miłość, a także miłość do Łazarza poruszały serce Chrystusa.

Dodajmy do tego jeszcze, że zdanie z tego postscriptum zawiera także odcień powagi, ponieważ odnosi się do sedna posłania, jakie przynosi światu Opus Dei, to znaczy uświęcającej wartości pracy wykonanej w obliczu Boga, z czystością intencji. Tak komentuje to założyciel Dzieła:

Pod względem duchowym lub ascetycznym formacja, której udziela nam Dzieło stara się wytworzyć w naszych duszach stałą zdolność, niejako instynkt, który doprowadziłby nas do patrzenia zawsze z nadprzyrodzonego punktu widzenia – nie tracenia go – w każdej naszej działalności. Nie żyjemy podwójnym życiem, lecz jednością życia, prosta i mocną, w której stapiają się i wzajemnie przenikają wszystkie nasze działania.

Kiedy hojnie odpowiadamy w tym duchu, staje się on jakby drugą naszą naturą: nie zdając sobie nawet sprawy, przez cały dzień jesteśmy posłuszni Panu i czujemy się zobowiązani do tego, by mieszać Pana do wszystkich naszych spraw, które bez Niego wydają się nam nijakie. Nadchodzi taki moment, w którym nie jesteśmy w stanie rozróżnić, gdzie kończy się modlitwa i zaczyna się praca, ponieważ nasza praca jest

*także modlitwą, kontemplacją,
prawdziwym życiem mistycznym w
jedności z Bogiem – bez żadnych
dziwactw – przebóstwieniem*[26].

Jak tylko don Josemaría wrócił do Madrytu, zajął się urządzaniem mieszkania przy ulicy Villanueva 15 (potem 13), które zostało wynajęte we wrześniu i dokąd przeprowadzili się Álvaro i Isidoro Zorzano. Potem, po długich poszukiwaniach znaleźli inne niewielkie mieszkanko, w którym mieszkała grupa osób, które przygotowywały doktoraty albo już pracowały zawodowo. Ośrodek ten powstał w domu przy ulicy Núñez de Balboa 116[27]. Ogólne pojęcie „urządzania” mieszkania zawierało w sobie problem służby domowej, to znaczy prowadzenia ośrodka tak, jak przystało na prawdziwy dom. Zajęcie to założyciel Dzieła określił mianem *Apostolstwa apostołstw*, ze względu na doniosłe skutki i skuteczność, jakie z nim się wiązały w działalności

apostolskiej Opus Dei. Ponadto praca ta sprawiała, że jego córki, sprawując obowiązki domowe, stawały się duszami kontemplacyjnymi.

W roku 1942 oraz w następnych latach w ośrodku przy Jorge Manrique kobiet z Dzieła było bardzo niewiele. Tak znacząca była dysproporcja w rozwoju obu gałęzi apostolskich, męskiej i kobiecej, że podczas rekolekcji, które samotnie odbywał don Josemaría w listopadzie 1941 roku, postanowił sobie, ożywiany tajoną nadzieją, że poświęci znaczną część swej posługi kapłańskiej pracy kobietami w Dziele, *która, jak przeczuwam – pisał – musi zaowocować bardzo szybko znacznym wzrostem, tak pod względem liczby, jak i formacji*[28]. Przez kilka lat niezmiennie stykał się z nierównością liczbową części Dzieła. A don Josemaría, uzbrojony w wiarę, zamiast powstrzymać postępujący rozrost ośrodków

męskich – Diego de León, Jenner, Villanueva, Núñez de Balboa i *Klitki*, starał się, jak mógł, by jego córki z Jorge Manrique realizowały wielkie zadanie, jakie przypadło im w udziale we wszystkich ośrodkach Dzieła jako ich szczególne apostołstwo.

Aż nadto dobrze założyciel Opus Dei znał zasady, jakimi rządziło się to *apostołstwo apostołstw*: po pierwsze posługa względem całego Dzieła, potem przyjdą inne, najróżniejsze przedsięwzięcia apostołskie prowadzone przez jego córki. Nie trzeba było wielkiej przenikliwości, by zdać sobie sprawę, że ta dysproporcja pomiędzy liczbą mężczyzn i kobiet aż prosiła się o większą rozwagę. Dlatego decyzja don Josemaríi, by w tym okresie prowadzić dalej ekspansję Dzieła i nie powstrzymywać jego rozwoju, stanowiła akt zupełnego zaufania Bogu.

Ojciec starał się im wyjaśnić, że dopiero zaczynają. Prosił je o wiarę i odwagę. *Zaledwie z pół tuzinem kobiet, o których wiem, że będą mi wierne, napełnimy świat Bożym światłem, ogniem Bożym. Miejcie wiarę w Boga, i odrobinę wiary w tego biednego grzesznika – prosił je*[29]. Był to początek pracy i właśnie dlatego pierwsze kobiety powinny być gotowe na wszystko. Później, wraz z rozwojem pracy apostołskiej, pracami domowymi zawodowo będzie się zajmować jedynie niewielka część kobiet w Dziele. *Moje córki – mówił im Ojciec – będą profesorami uniwersyteckimi, architektami, dziennikarkami, lekarkami...* Ale na razie wszystkie musiały zajmować się opieką nad ośrodkami Dzieła w Madrycie.

W ciągu dwu lat akademickich 1941-1942 oraz 1942-1943 don Josemaría z pomocą swej siostry Carmen stoczył batalię o

przygotowanie, we wszystkim co się tyczy prac domowych, nowych osób prowadzących ośrodki i akademiki Dzieła w Madrycie. Najgorszy ze wszystkiego był pośpiech, a największą przeszkodą był brak czasu. Musieli więc uczyć się w biegu.

Ciocia Carmen przyjęła na siebie formację Loli, Nisy, Encarnity i kilku innych. Carmen nadzorowała je i udzielała porad wszystkim, nie mieszając się do spraw, które do niej nie należały, uczyła je i pociągała własnym przykładem[30]. Ojciec zaś, dzięki należnemu mu autorytetowi, podtrzymywał na duchu i zachęcał swoje córki do ciągłej formacji, zawsze z wielką cierpliwością poprawiając ich błędy. Don Josemaría obdarzony był świetnymi zdolnościami pedagogicznymi, na konkretnych przykładach łącząc teorię i praktykę. W ten sposób każda z lekcji stawała się niezapomnianą

nauką. Lekcje dotyczyły najróżniejszych potrzeb i działań, często najzwyklejszych. Ojciec, zawsze na posterunku, tłumaczył im, jak wykonywać z największą możliwą doskonałością – z miłości do Boga – każdą pracę, choćby wydawała się najmniej znacząca. Chciał, by jego córki nauczyły się być wiernymi w drobnych sprawach, w codziennych zadaniach, ponieważ – jak im mówił – taka jest właśnie droga do tego, by uświęcić całą naszą egzystencję.

Ojciec kłopotał się na przykład tym, by wpoić im – podobnie zresztą jak mężczyznom – by zamykały delikatnie drzwi, to znaczy, bez trzaskania i z miłością do Boga. Na oczach instruowanej osoby, gdy drzwi były otwarte chwycił za klamkę, lekko ją naciskał i powoli zbliżał drzwi do futryny, by zamknąć je bezgłośnie. Potem pozwalał klamce podnieść się, tak by drzwi nie

otworzyły się. A potem jeszcze raz tak samo w drugą stronę[31].

Ojciec takie praktyczne lekcje okraszał zwykle ciepłym słowem, uśmiechem, a wewnętrznie – modlitwą. (Można spokojnie założyć, że te zabiegi pedagogiczne brały się z wychowania i dobrych obyczajów, jakich nauczył się w swoim domu w Barbastro. Zawsze z wdzięcznością pamiętał o nauce, jaką otrzymał od swoich rodziców. Jeśli, gdy był dzieckiem, prosili go o coś – na przykład, by coś przyniósł – i robił to niedbale, okazał niezadowolenie albo przyniósł i oddał to w pośpiechu, by iść się bawić, ojciec lub matka uczyli go, jak powinien to zrobić człowiek dobrze wychowany. «Rękawiczki królowi trzeba podawać w ten sposób: – mówili – z uśmiechem, z szacunkiem, bez zniecierpliwienia, uważnie)[32].

W ten sposób kobiety z Dzieła
nauczyły się wielu czynności.
Encarnita, bez przesadnej
drobiazgowości, podje nam cały
szereg obserwacji i mówi o całym
szeregu zajęć:

«Uczyłyśmy się tej ludzkiej
atmosfery, jaka powinna panować w
naszych domach; powinny być
czyste, gustownie urządzone, z
dbałością o szczegóły; bez skąpstwa,
ale też bez luksusów, z dbałością o to,
by rzeczy nie niszczyły się zbyt
szybko. Tłumaczył nam bardzo jasno,
że w kaplicy wszystko, co zrobimy,
powinno wydawać się nam jeszcze
niewystarczające. Nauczyłyśmy się,
że obrazy powinny być solidnie
powieszone, że meble nie powinny
rysować ścian, jak dobrze zamykać
drzwi. Jak dbać o harmonię i estetykę
zarówno przy układaniu kwiatów,
jak i na stole, albo w jakiejś gablocie.
Tłumaczył nam, jak po wejściu do
pokoju, powinniśmy od razu

zauważyć, co jest przekrzywione, zniszczone lub połamane. Zaś w kaplicy wszystko powinno być doprowadzone do stanu doskonałego. Umieszczenie lichtarzy albo obrusa na ołtarzu, aby jego końce opadały na równej wysokości z obu stron. Żeby żaluzje były opuszczone, gdy pali się światło elektryczne... Także uparcie zwracał nam uwagę, żeby nie palić więcej lamp niż to jest potrzebne w danej chwili.

Mówił nam o kwiatkach, które kładziemy na ołtarzu. Powinny być umieszczone właśnie tam, pomiędzy świecznikami, nie dotykając obrusa, zawsze bez naczynia z wodą, która mogłaby je lepiej zachować. W ten sposób zostaną zupełnie poświęcone – bez czegokolwiek, co przedłużyłoby ich życie – „dla Pana»[33].

W tej pracy nauczycielskiej zadziwiająca była zdolność don

Josemaríi do formułowania zasad teoretycznych i praktycznych, którymi powinny się kierować. Były to złote reguły, które zawierały rozmaite konkretne aspekty ducha Dzieła, wcielanego w życie, jeśli chodzi o zarządzanie ośrodkami. Reguły te składały się z łatwych do zapamiętania zdań, wystarczająco obrazowych, by głęboko zapadały w pamięć. Jeśli brakowało jedzenia i jego córki i synowie przesadzali w ograniczeniach, Ojciec wymagał od nich większej ufności. Bóg zadba o swoje dzieci: *Jeśli my Go zawadzimy – mówił im – On nas nie zawiedzie*[34]. Ale pozwalał na nadmierne zaufanie, że rzeczy same im spadną z nieba, niczym manna na pustyni: *Trzeba zastosować wszelkie środki ludzkie, tak jakby nie było nadprzyrodzonych, a potem zdobyć się na tak wielką wiarę, jak gdyby sprawy zależały wyłącznie od Boga*[35].

Kobietom, które miały kierować służącymi w ich zadaniach domowych, doradzał, by – jeśli chcą, by wszystko szło dobrze – one same *były pierwsze jeśli chodzi o nieprzyjemne czynności*[36]. Jeśli chodzi o praktykowanie ubóstwa, pokazywał im, gdzie i jak oszczędzać: uważnie trzymać delikatne przedmioty, jak najszybciej naprawiać usterki, przedłużać żywotność sprzętów domowych. Jednym słowem zachowywać się z godnością, bez „dziadowania”, ale z poświęceniem, zdając sobie sprawę, że są *matkami rodziny licznej i biednej*, świadomymi, że *bogactwo Opus Dei polega na tym, byśmy potrafili żyć ubogo*[37].

Ojciec lubił je widzieć pogodne i pełne optymizmu, pogrążone w pracy, uporządkowanej i skutecznej. A jeśli chciały unikać wzlotów i upadków, dawał im niezawodną radę:

Czasami aż przyjemnie popatrzeć, jak pracujecie – mówił z dumą do swych córek – dobrze idzie Wasze życie wewnętrzne, nieustrudzenie pracujecie, czynicie apostołstwo. Jednak nagle następuje jakby zahamowanie i zwalniacie tempa. I tak być nie może! Wasze życie musi mieć rytm równomierny, niczym tykanie zegara. Aby to osiągnąć, tajemnica polega na tym, by nakręcać je sprężyną miłości Boga[38].

W końcu musiały ozdobić wypełnianie swych zadań odcieniem dyskretnej elegancji, ponieważ *dobrej Administracji ani się nie widzi, ani się nie słyszy** [39].

Nie trzeba mówić, że wprowadzenie w życie tego sposobu funkcjonowania z pewnością nie wydawało się łatwe. Jednak te młode kobiety prędko się go nauczyły przede wszystkim pod ręką Ojca, ale także dzięki wielu przeciwnościom

oraz popełnionym błędom i pomyłkom. Tego rodzaju przeciwności niektóre z nich nazywały „katastrofami”, a Ojciec, biorąc to od dobrej strony, nazywał je „doświadczeniami”[40]. Drobne katastrofy zdarzały się, jak to ma miejsce wszędzie, i by nie powtarzały się na przyszłość, sporządzano specjalne notatki opisujące te doświadczenia, aby iść naprzód i nie wpaść dwa razy w te same tarapaty. Nie brakowało także i wielkich katastrof, ale stało się tak, że ta największa z nich przyniosła ze sobą najwartościowsze doświadczenie.

Mijał spokojnie rok akademicki 1942-1943 w akademiku przy Jenner, gdy okazało się, że syn właściciela się żeni. Samo to wydarzenie nie musiało mieć żadnego wpływu na życie studentów. Ale właściciel nieruchomości, wykorzystując tę szczęśliwą okoliczność, przedstawił sądowe wypowiedzenie, powołując

się na to, że potrzebuje zajmowanych przez akademik pomieszczeń na mieszkanie dla nowej rodziny.

Rozmowa z adwokatem właściciela domu uświadomiła Ojcu, że oddanie sprawy do sądu zakończyłoby się przegraną. Don Josemaría zdecydował się działać jak najszybciej, zanim sytuacja się pogorszy. Pewnego ranka, bardzo wcześnie, w towarzystwie Amadea de Fuenmayora, poszedł zobaczyć się z właścicielem. Rozmowa, choć grzeczna, nie obiecywała zbyt wiele, gdyż właściciel trzymał się ściśle litery prawa i nie był gotów na żadne ustępstwa, pomimo że w rozmowie położono nacisk na wielkie niedogodności, jakie spotkać muszą w tej sytuacji ponad 50 osób w samym środku roku akademickiego...

Nagle don Josemaría zmienił taktykę i odezwał się do niego zupełnie innym tonem:

–...*Jestem kapłanem Chrystusowym*
(W tym momencie właściciel domu,
otrząsnął się z początkowego
zaskoczenia i skupił się, by
zorientować się, do czego zmierza
wypowiedź don Josemaríi)...*i nie
mogę pozwolić, by w samym środku
roku akademickiego akademik
musiało opuścić pięćdziesięciu
studentów, których dusze zostały mi
powierzone*[41].

«Od tej chwili – opowiada
Fuenmayor – zupełnie się zmienił
przebieg rozmowy. Wówczas, jakby
na koniec długich negocjacji, które
osiągnęły satysfakcjonujący finał,
Ojciec bardzo autorytatywnie i z
wielką prostotą powiedział: *Jutro mój
adwokat spotka się z pańskim i
sporządzą dokument, zawierający
następujące klauzule...* I podyktował
jedną po drugiej te klauzule, które
następnego dnia przekazałem obu
prawnikom»[42].

Wręczył czek, jako gwarancję wypełnienia uzgodnionych warunków, i akademik mógł działać, aż do lata, gdy zakończyły się zajęcia. W międzyczasie, don Josemaría zauważył, że przymusowa przeprowadzka stwarza okazję do powiększenia akademika. Poza tym można było stworzyć pierwszą zupełną i niezależną Administrację domu, rodzaj administracji modelowej[43].

Razem z ciocią Carmen Ojciec zaprowadził kobiety, które miały się zajmować prowadzeniem przyszłego akademika na grób Dziadków na cmentarzu la Almudena. Przy szczątkach donii Dolores modlili się w intencji tego nowego przedsięwzięcia, kontynuacji akademika przy Jenner, któremu tak bardzo była oddana Babcia[44].

W alei La Moncloa, niedaleko Miasteczka Uniwersyteckiego,

znaleźli dwie wille, które nie znajdowały się obok siebie, lecz po dwu stronach ulicy, jedna na przeciw drugiej. Przez całe lato trwały prace. Naprawa szkód wyrządzonych w czasie wojny oraz adaptacja budynków do ich nowego przeznaczenia trwały kilka miesięcy. Kiedy w październiku zjawiono się około dziewięćdziesięciu studentów, akademik nie funkcjonował jeszcze nawet przez jeden dzień. Zaczęły się przeciwności.

Administracją zajmowały się Encarnita, Nisa i Amparo Rodríguez Casado, która była bardzo słabego zdrowia. Korzystały z pomocy i doradztwa Carmen, chociaż raczej z rzadka i na odległość, ponieważ sama Carmen zajmowała się domem na Diego de León. Wejścia i wyjścia murarzy, malarzy i hydraulików nie pozwalały ani na kontrolę wykonywanych przez nich prac, ani na utrzymanie odpowiedniej

czystości w domu. Oddzielenie od siebie obu domów stwarzało kolejne problemy i trudności. Na przykład spiżarnia znajdowała się pod drugiej stronie ulicy, i to w sporej odległości od kuchni. Tak samo było z pokojami i sypialniami, które znajdowały się w obu willach.

Jak powiedział Ojciec kilka miesięcy wcześniej, akademik Moncloa miał być *wizytówką Dzieła*, na nim mieli skupić swą uwagę ci, którzy nie spoglądają przyjaźnie na Opus Dei, starając się wytknąć potknięcia i wady. Jednak z tego powodu nikt nie powinien się niepokoić, ani zwracać przesadnej uwagi na ciekawskich i wrogo nastawionych, lecz starać się wykonywać wszystko, jak najlepiej się da w obliczu Boga^[45]. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia i funkcjonowanie administracji akademika było –wedle opinii zatrudnionych tam kobiet –

nagromadzeniem wszelkich
możliwych katastrof.

Spartaczona robota murarska i
naprawy hydrauliczne, zawinione
przez pośpiech i kiepskie materiały,
tak charakterystyczne dla okresu
powojennego, sprawiły, że obecność
robotników w domu była niemal
nieprzerwana. Instalacje się psuły;
trudności z zaopatrzeniem ciągle
rosły, a liczba mieszkańców była
bardzo duża.

Trudności stopniowo
podminowywały optymizm,
wyczerpywały energię i spokój
wewnętrzny zarządzających kobiet.
Do tego stopnia, że gdy zakończył się
pierwszy trymestr, wyrzuciły do
kosza dobrą radę o rytmie życia
przypominającym zegar. Ponadto
starając się poświęcać więcej czasu
na pracę, skracaly godziny snu[46].

Już od jakiegoś czasu nie widziały
Ojca. Czas przedświąteczny był

bardzo wyczerpujący i nałożył się na koniec trimestru. Praca się skumulowała. Studenci wyjeżdżali na wakacje i potrzebowali rzeczy z pralni wcześniej niż zwykle, przed ustalonym terminem. Niektóre służące wyjeżdżały, by spędzić święta ze swoimi rodzinami. I jakby tego było mało, spadły na nie przygotowania świąteczne.

23 grudnia przybył do nich Ojciec. Przyszedł, by z wyprzedzeniem złożyć im życzenia świąteczne. Przyniósł im też prezent od cioci Carmen. Zawołał Nisę i Encarnitę, które wkrótce zjawily się w jadalni. Pokazał im prezent: była to taca z lakowanego drewna ze wzorem przedstawiającym ptaki o przepięknym upierzeniu. Przysunął sobie krzesło do stołu, by przez chwilę porozmawiać ze swymi córkami. Nie miały mu nic specjalnego do powiedzenia, poza przykrościami, przez jakie

przechodzą. Z pełnym zaufaniem, zupełnie spontanicznie, obie zaczęły mu się zwierzać[47].

Ojciec słuchał ich z uwagą, cierpliwie i spokojnie. Od czasu do czasu im przerywał, dodając im ducha i zapewniając, że to nie potrwa długo.

– «Poza tym, skoro mamy tyle pracy – tłumaczyła mu jedna z nich – nie mamy czasu, by się modlić i modlitwę prowadzimy przy pracy i właściwie nie zdajemy sobie sprawy, że rozmawiamy z Bogiem...»

– «Chodzi o to, że Ksiądz wymyśla różne rzeczy, wyobraża je sobie – wtrąciła nieśmiało druga – i prosi nas o rzeczy niemożliwe»[48].

Nagle siedzący przed nimi ksiądz, tak silny w obliczu przeciwności, skrył twarz w dłoniach i zalał się łzami. Nisa i Encarnita patrzyły na niego pełne bólu, w milczeniu. Minęła krótka chwila. Ojciec się uspokoił,

podniósł twarz i sięgnąwszy po prezent, który przyniósł ze sobą, oderwał kawałek z owijającego go papieru. Wziął potem pióro i zaczął pisać:

+

1/ bez służby

2/ z robotnikami

3/ bez podjazdów

4/ bez obrusów

5/ bez spiżarni

6/ bez personelu

7/ bez doświadczenia

8/ bez podziału pracy

Doszedłszy do tego miejsca, postawił kreskę, jak gdyby chciał oddzielić trudności i zaczął wyliczać środki zaradcze:

1/ z wielką miłością do Boga

*2/ z całym zaufaniem do Boga i do
Ojca*

*3/ nie myśleć o katastrofach, aż do
jutrzejszych rekolekcji.*

23 grud[nia] 1943[49].

Potem z wielkim spokojem na twarzy i szerokim uśmiechem wręczył im papier, oświadczając, że poprowadzi dla nich rekolekcje. Doradził im kilka rzeczy, aby zrobiły sobie porządną kolację w Boże Narodzenie i życzył im wesołych świąt.

24 grudnia poprowadził dla nich obiecane rekolekcje, które roznieciły wiarę i optymizm. Był pewien, że jego córki nie zapomną lekcji, jaką udzieliło im to wydarzenie, gdy były na skraju utraty nadziei wiązanych z apostołstwem administracji.

Płakałem, moja córko – powiedział Ojciec do Encarnity – bo nie modliłyście się. A dla córki Bożej w Opus Dei najważniejszą pracą, wobec której trzeba odłożyć na bok wszystko inne jest modlitwa[50].

3. Największy cud

Przygoda bożej służby w Dziełu, jaką było zajmowanie się zarządzaniem ośrodkami znalazła się w nie lada niebezpieczeństwie podczas incydentu, jaki miał miejsce w Moncloa na Boże Narodzenie 1943 roku. To kruche narzędzie ludzkie nie było jeszcze zahartowane przez doświadczenie, a stąd właśnie miały wziąć się żywotność i owocność tego apostołstwa apostołstw. Jak obiecał Ojciec, wkrótce zaradzono na opłakane warunki materialne towarzyszące posłudze w akademiku. W styczniu 1944 roku zakończone zostały prace remontowe i można było pozbyć się

murarzy. W tym samym okresie opuszczono także mieszkanie przy Núñez de Balboa, co pozwoliło skoncentrować uwagę na pozostałych ośrodkach.

Ojciec uważnie śledził rozwój i postępy administracji ośrodków. Niekiedy polecał swym córkom zwolnić tempo, by uniknąć niebezpiecznego nadmiaru entuzjazmu, ponieważ – jak powiada ludowe przysłowie – „Lepsze jest wrogiem dobrego”[51]. Innym razem odwrotnie, musiał je mobilizować, by nie spoczęły na laurach. Do wszystkich spraw związanych z kuchnią przywiązywał niezmierną wagę, ponieważ złe funkcjonowanie kuchni natychmiast odbiłoby się na apostołstwie i ekonomii akademika[52].

Osiągnięcie odpowiednio wysokiego poziomu administracji ośrodka wymagało długotrwałego wysiłku i

zajęło całe lata. W dużej mierze było to spowodowane tym, że nie dysponowano odpowiednimi środkami, ani właściwym doświadczeniem. Było oczywiste, że zatrudniane służące nie miały odpowiedniego przygotowania i – w większości przypadków – trzeba je było przyuczać od początku do zajęć domowych. Aby zamienić tę przypadkową grupkę w prawdziwie skuteczną ekipę, potrzeba było odpowiedniego ugruntowania i profesjonalizmu, a najlepiej by było, gdyby służące kierowały się najwyższymi zasadami. Apostolstwo apostołów jednym słowem ukazywało ogromną próżnię: potrzeba było kobiet oddanych duszą i ciałem, zawodowo, specyficznemu zadaniu, jakim było prowadzenie ośrodków Opus Dei.

Zanim niektóre z tych zatrudnionych osób uczyniły z prac domowych zawodowy środek własnego

uświęcenia i apostołstwa w Opus Dei, minęły niemal cztery lata.

Ten szczęśliwy moment miał swoje korzenie także w epoce „katastrof”. Wkrótce po rozpoczęciu roku akademickiego, gdy w akademikach mieszkała niemal setka rezydentów, grupa zatrudnionych służących baskijskich wróciła rozczarowana do swych domów. Don Josemaría natychmiast udał się do Matki Generalnej Zgromadzenia Służby Domowej*[53]. Przełożonej nie było, ale wytłumaczył całą sprawę Matce Carmen Barrasa, która obiecała podesłać jak najszybciej jakąś pomoc[54].

Szczęściem zakonnica dowiedziała się, że Dora, służąca zatrudniona w domu książąt de Nájera, jest wolna w tych dniach. Była to rzeczywiście wyjątkowa dziewczyna i matka Barrasa mogła wyświadczyć prawdziwą przysługę don Josemaríi,

przysyłając ją do pomocy.
Rozmawiała z Dorą, i tak długo
nalegała, że chociaż nie udało się jej
przekonać do zatrudnienia się w
akademiku na stałe, osiągnęła
przynajmniej to, że Dora udała się na
krótki czas do pracy na Moncloa.

Starannie ubrana, z dwiema
walizkami w rękach, stawiała się w
Moncloa przed nieco zaskoczoną
Encarnitą. Po oświadczeniu, że
przychodzi z polecenia matki
Barrasy krótko przedstawiła swoje
doświadczenia zawodowe. Miała 29
lat, nazywała się Dora del Hoyo,
urodziła się w Riaño w prowincji
León i pracowała w różnych
miejscach; ostatnio u książąt de
Nájera. (Nie powiedziała jednak, że
w ogóle się tam znalazła tylko z
grzeczności dla matki Barrasa, ani że
miała zamiar wkrótce wrócić do
domu Nájerów)[55].

Gdy tylko Dora obejrzała przestrzeń gospodarczą, zdała sobie sprawę, bez konieczności żadnych wyjaśnień, że był tam nadmiar pracy i niedostatek rąk zdatnych do niej. Przybyłej przykro było patrzeć na te młode kobiety, obarczone niedoświadczonymi pomocnicami, dosłownie harujące jak woły robocze. Pensja była umiarkowana, sypialnie służby – jak to wówczas było w zwyczaju – wspólne, a wszystko liczyło się na setki: ubranie do prania i porcje jedzenia do ugotowania i podania. I po co to wszystko?

Coś musiało ją jednak zatrzymać w tym domu. Być może odebrana przez nią od owych przepracowanych dziewcząt milcząca lekcja, polegająca na umiejętności zachowania nawet w takich warunkach radości i godności podczas pracy, będącej służbą zupełnie nieznanym studentom. I to właśnie zaważyło na

decyzji Dory – jej współczucie, miała bowiem wielkie serce. Latem, w czasie wakacji, prosiła o wolne, aby pojechać na wieś i pomóc swojej rodzinie w pracach na roli, podczas gdy rodzina, u której służyła wyjeżdżała na wypoczynek[56].

Po przebraniu się przeszła przez pierwszą próbę. Przyzwyczajona do mundurków służących w bogatych, arystokratycznych domach, czystych, wyprasowanych, ozdobionych koronkami, bardzo dziwnie czuła się ubrana w fartuch, który wcale jej nie odpowiadał.

«Dobrze, dziś zostaję i pomogę, w czym tylko będę mogła, ale jutro odchodzę» - myślała Dora[57].

Nadeszła niedziela. Dora udała się do matki Barrasy, aby jej powiedzieć, że odchodzi z pracy. Zakonnica, domyślając się zamiarów Dory, zwodziła ją zręcznie, tak że z

tygodnia na tydzień dziewczyna odkładała wypowiedzenie.

Poczucie honoru zawodowego sprawiło, że odkładała ostateczne odejście z akademika. Tak naprawdę Dora była prawdziwym podarunkiem od Boga, jak opowiada Encarnita, pozostająca pod wrażeniem jej wiedzy i cnót domowych: «Dora miała naprawdę złote serce i pracowała wspaniale: potrafiła doskonale prasować, prać, szyc; sprzątała z niesłychaną dokładnością; podawała do stołu bez najmniejszych uchybień; dużo wiedziała o gotowaniu. Poza tym jej zachowanie było pełne szacunku, naturalne, a także potrafiła uczyć inne dziewczyny, okazując swój autorytet, a jednocześnie traktując je z wielką delikatnością. To prawda, że miała silny charakter, ale starała się nad sobą panować.

W pierwszym tygodniu, gdy zdecydowałyśmy zająć się ubraniami, Dora zaproponowała, by wykrochmalić gorsy koszul, co było właśnie w modzie. Nawet bez odpowiedniego pomieszczenia potrafiła zorganizować sobie pracę, wykorzystując wolne chwile po południu i wieczorem, używając stołów w jadalni i blatu w kuchni. Nauczyła krochmalenia gorsów pozostałe dziewczęta, co sprawiło, że całe przedsięwzięcie odniosło niesłychany sukces u mieszkańców akademika. Tak bardzo zżyła się z domem, że zdecydowała się nie odchodzić aż do końca roku akademickiego»[58].

Gdy tylko zostało zorganizowana cała obsługa i prowadzenie akademika zaczęło funkcjonować bez większych problemów, Ojciec, który odwiedzał swoje córki co tydzień, zachęcił je, aby przygotowały duchowo, jeszcze

głębiej niż dotychczas, pracujące tam służące, gdyż być może Bóg w swej hojności ześle niektórym możliwość kontynuowania ich pracy już jako członkiniom Dzieła. «Od tej chwili – opowiada Encarnita – intencji powołania Dory poświęcałyśmy wiele godzin naszej modlitwy i pracy; nasz Ojciec modlił się za nią jeszcze dłużej»[59].

Gdy w 1945 roku w Bilbao otworzono akademik Abando, ochotniczo pojechały tam Dora del Hoyo i Concha Andrés. 18 marca 1946 roku w liście do Ojca obie poprosiły o przyjęcie do Opus Dei. Przyjął je następnego dnia, w święto Świętego Józefa; i jak sam powiedział, «te dwa listy były najlepszym prezentem imieninowym, jaki dostał w ciągu całego swego życia»[60].

Kiedy Dora i Concha Andrés zjawily się w Madrycie, będąc przejazdem w drodze do Los Rosales[61], Concha

nie mogła ukryć przed Ojcem swego, wyrażonego z całą szczerością, niepokoju. Miały lekcje łaciny, ale łacina była czymś przekraczającym ich możliwości. Czymś fatalnym. Ojciec uspokoił ją z uśmiechem: *córko moja, nie martw się; jeśli ci nie będzie wychodzić, nie będziesz mówić po łacinie*[62].

Latem 1946 roku spotkały się w Los Rosales pierwsze numerariuszki pomocnicze[63]: Dora, Concha, Antonia Peñuela, Rosalía López i Julia Bustillo[64].

W końcu Ojciec doczekał się pełnego rozwoju kolejnej części Dzieła: kobiet! Ileż trudów i cierpień! Był to najprawdziwszy cud: *cud, największy, jaki sprawił Pan swemu Dziełu, a nie uczynił ich mało*[65].

Na całe życie zapamiętał tę ostatnią emanację jego duchowego ojcostwa z uczuciem zaskoczenia kogoś, kto widzi powstanie źródła z czystą

wodą. Uczucie to opanowywało go, gdy czytał list od którejś ze swoich córek, której pismo było chwiejne, a litery stawiane z wyraźnym trudem:

Wzruszają mnie – pisał do swych córek w 1946 roku. Zawsze wzruszały go też listy od jego synów, będących rolnikami i robotnikami. – Nie obrażcie się, jeśli powiem, że mam szczególne upodobanie do tych córek. Więcej nawet: pragnę, proszę o to Boga, byście i Wy czuły to samo szczególne upodobanie w stosunku do Waszych małych siostrzyczek. I żeby ten duch zakorzenił się i już zawsze panował w naszym Dziele[66].

Jego sen z 14 lutego 1930 roku był więc już namacalną rzeczywistością[67].

4. Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego Krzyża

Wiosną 1940 roku, kiedy to zewsząd zaczęły się podnosić znane nam już

zarzuty, założyciel Opus Dei miał głowę pełną nowych projektów, które powracały w trakcie jego medytacji i dzięki temu wreszcie dojrzały. W tym czasie działały dwa ośrodki w Madrycie: akademik przy Jenner oraz mieszkanie przy Martínez Campos; *Klitka* w Walencji; *Zakątek* w Valladolid; właśnie mieli wprowadzić się do mieszkania w Barcelonie. Ta apostolska ekspansja nastąpiła w ciągu dwunastu miesięcy po zakończeniu wojny domowej, z pomocą zaledwie dwunastu ludzi i bez innych środków, jak święty zapał apostolski, ponieważ nie mieli pieniędzy. Wszystko to kosztem zabieganego i wyczerpującego życia, w trakcie niekończących się podróży po północnej i środkowej Hiszpanii, gdzie na prośbę biskupów założyciel prowadził rekolekcje dla kleru.

Pośród całej tej działalności, przy wszystkich otrzymywanych owocach, założyciel Dzieła

doświadczał rosnącego gdzieś w głębi siebie niepokoju o całą roztaczającą się przed jego oczyma panoramę. W trakcie swoich działań musiał walczyć na zbyt wielu frontach. Miarka się przebrała. Do tego stopnia, że nie należało w tej sytuacji pozwalać sobie na dalszy rozwój, ponieważ całość Dzieła mogła ulec wypaczeniu. Dostrzegł jasno takie niebezpieczeństwo, ponieważ w notatce z maja 1940 roku, po odnotowaniu wielu nowin apostoelskich, pisał, jak gdyby po to, by zrzucić z siebie ciężar:

Moją wielką troską jest żeńska część Dzieła. Potem „dom studiów” dla naszych oraz przyszli kapłani. In te, Domine, speravi![68].*

Znowu kładzie na to nacisk w liście z lipca 1940 roku, skierowanym do jego synów w Madrycie. Na koniec listu, pod podpisem, pisze, nie wyjaśniając nic więcej, jakby o czymś

zapomniał: *Dwa zasadnicze tematy: one i księży*[69].

Sześć lat pracował, żeby rozwiązać istotny problem umieszczenia kobiet w żywotnej strukturze Dzieła. W przeciwnym razie nie można by było iść do przodu. Obecność kobiet, podobnie jak księży, miała zasadnicze znaczenie dla życia Dzieła, to znaczy dla jego dynamizmu. Przypomnijmy wysiłki i klęski don Josemaríi w latach trzydziestych w trakcie tworzenia żeńskiej części Dzieła oraz późniejsze rozwiązanie tej pierwszej grupy. Coś podobnego przydarzyło się grupie księży, którymi założyciel się otoczył w latach trzydziestych. W obu przypadkach przyczyna była ta sama: nie przyjęli ducha właściwego Opus Dei. Jednak cudowne jest to – zarówno w przypadku kobiet, jak i księży – że fundacja ta wróciła do źródeł, niczym rzeka, która szuka sobie autentycznego i pierwotnego

koryta. Jak gdyby Bóg, po poddaniu swego sługi próbie, kładł przed nim nie zapisaną jeszcze stronicę dla zapisania na niej ostatecznej wersji.

Don Josemaría wrócił więc na początek swej drogi, pewien, że znowu trzeba stamtąd zacząć: że kapłani inkardynowani do Opus Dei powinni wywodzić się z wewnątrz, z jego własnych szeregów. Nie chodzi o to, że wcześniej się pomylił, ale o to, że Bóg ma własne ścieżki, które często są dla ludzi nieprzeniknione. I tak samo jak powołania do Dzieła, które ujawniały się w święta apostołów, albo w ich wigilię, by podtrzymać optymizm młodego założyciela, ujawniały się również powołania kapłańskie:

W pierwszych latach pracy apostolskiej przyjąłem współpracę ze strony kilku księży, którzy okazali chęć związania się w pewien sposób z Opus Dei. Wkrótce Pan ukazał mi z

całą jasnością, że –choćby byli oni dobrymi, nawet bardzo dobrymi ludźmi – nie zostali powołani, by wypełniać misję, o której wcześniej wspomniałem. Dlatego w dawnym dokumencie postanowiłem, że powinni się oni ograniczyć do udzielania sakramentów i sprawowania funkcji czysto kościelnych[70].

W notatce z końca 1930 roku – kiedy towarzyszyło mu tylko dwu czy trzech świeckich oraz don Norberto, drugi kapelan Patronatu Chorych – zastanawiając się nad sposobem życia kapłanów z Dzieła, don Josemaría czyni fundamentalne wyjaśnienie, wybiegające daleko w przyszłość: *członkowie kapłani – pisze – powinni wywodzić się spośród członków świeckich[71].* Założyciel nie będzie więcej wspominał o tej sprawie. Ale w 1935 roku, wobec niezrozumienia i braku jedności w

grupie, której wówczas przewodził, zerwał z nimi.

Przechodząc więc do analizy swojej osobistej sytuacji, don Josemaría zauważył przede wszystkim, że nie starcza mu ani sił, ani czasu. Zadania duszpasterskie pożerały całe tygodnie i miesiące. Zdał sobie sprawę także z innej przeszkody. Wzrastała liczba próśb, by poprowadził rekolekcje dla kapłanów i seminarzystów. On sam chciał przynajmniej ograniczyć ich liczbę. Jednak prawdą jest, że serce go zdradziło. Pracować i cierpieć za swoich braci w kapłaństwie stanowiło jedną z jego „dominujących pasji” życiowych[72]. (Dominującą pasją don Josemaríi były jego dzieci, które także potrzebowały opieki duchowej. Ale skąd miał wziąć czas na wszystko?).

Z listu z kwietnia 1940 roku, dokładnie z okresu, gdy don

Josemaría rozważał, w jakim kierunku miał się odbywać rozwój Dzieła, pochodzą następujące słowa skierowane do don Leopolda: *Proszę mnie o poprowadzenie rekolekcji dla księży z Walencji, Ávili, Leónie i Pampelunie. Gdybym mógł, odmówiłbym. Brakuje mnie przecież w domu!*[73].

Słowa „brakuje mnie przecież w domu” stanowiły wyraźną, ale nie wypowiedzianą wprost, prośbę o pozwolenie na okrojenie jego posługi dla różnych diecezji hiszpańskich, by mógł zająć się trochę bardziej apostolską działalnością Dzieła. (Wkrótce po tym rozpętała się owa niejasna kampania oszczerstw, znana jako „sprzeciw ze strony dobrych” i don Leopoldo sądził, że rozsądniej będzie, jeśli założyciel Dzieła nadal będzie przyjmował prośby biskupów).

Na razie jedynym dostępnym środkiem zaradczym, aby mógł ograniczyć nadmiar pracy, było oparcie się na najstarszych w Dziele, by ci współpracowali w pracach związanych z formacją apostolską i kierownictwem duchowym[74]. W 1940 roku założyciel Opus Dei, patrząc perspektywicznie, zebrał swoich starszych synów i oświadczył im, że od tej chwili on sam nie będzie prowadził kręgów formacyjnych dla studentów, lecz to oni mają się tym zajmować[75]. W tym samym roku odbyły się dwa „Tygodnie studiów” dla członków Dzieła; pierwszy w marcu, w czasie wakacji rezydentów z Jenner podczas Wielkiego Tygodnia i drugi w sierpniu. Ojciec prowadził dla nich codziennie medytacje, instruował ich wskazując kryteria prowadzenia apostolstwa, uczestniczył we wspólnych spotkaniach towarzyskich, a także prowadził wykłady poświęcone duchowi Opus Dei. W tym samym

czasie Álvaro del Portillo, Isidoro Zorzano, Ricardo Fernández Vallespín, Juan Jiménez Vargas, Pedro Casciaro i Paco Botella prowadzili pogadanki na różne tematy związane z duchem Dzieła[76]. Jednak wszystkie te środki, które zastosował don Josemaría, odwołując się do pomocy starszych przy formacji młodszych, nie rozwiązywały zasadniczego problemu: wcielenia kapłanów do Dzieła.

Nie wiedząc już, gdzie znaleźć czas, zdecydował się oświadczyć wprost don Leopoldo, że chciałby zrezygnować z funkcji rektora Świętej Izabeli. Odpowiedź była odmowna. Nalegał, a don Leopoldo ponownie odmówił. Przez całe lata don Josemaría musiał toczyć uporczywą walkę, abyprzezwyćczyć serdeczny opór ze strony Najdostojniejszego i Przewielebnego Księdza Biskupa Madrid-Alcalá[77].

Bez wątpienia jego duchowe dzieci mogły bardzo pomóc mu w pracach apostołskich i kierownictwie dusz, ponieważ chodziło o pracę świecką, ale było *także jasne, że aby realizować ją w pełni, potrzebni są księża. Bez księży praca rozpoczęta przez członków świeckich Opus Dei byłaby niepełna. Świeccy siłą rzeczy muszą się zatrzymać, kiedy natykają się na to, co zwykłem nazywać murem sakramentalnym, na udzielanie sakramentów zarezerwowane dla prezbiterów*[78].

Jeśli chcemy zobrazować sytuację, jaka wtedy miała miejsce, wystarczy przypomnieć to, co mówił Ojciec, nie bez odcienia humoru: że jego synowie byli spowiadać się u ojca „Przypadka”, to jest pierwszego napotkanego księdza[79]. Podczas sakramentu pokuty odpuszczane zostają grzechy, ale także stanowi on część kierownictwa duchowego. Dlatego – chociaż cieszyli się oni

całkowitą swobodą, jeśli chodzi o wybór spowiednika – Ojciec usilnie zalecał im, by udawali się do kapłanów, którzy znali ducha Dzieła[80].

Potrzeba, jaką odczuwało Dzieło nie była przypadkowa, lecz naprawdę dogłębna. Całemu Dziełu potrzeba było kapłanów, którzy wywodziliby się z jego szeregów. Bezgłośnie się ich domagało, niczym zeschnięta ziemia domaga się wody w czasie suszy. Móc liczyć na kilku takich kapłanów w Opus Dei było zasadniczą sprawą dla jego wewnętrznej budowy i rozwoju. Nadaliby większą spójność apostolskiej działalności Dzieła, wzmocniliby też wewnętrzną jedność Opus Dei. Bez nich świeccy nie mogli w pełni prowadzić apostolstwa, którego wymagał od nich Bóg. Wymieniając kilka przyczyn, dla których Dzieło potrzebowało kapłanów, założyciel pisał:

Kapłani są także potrzebni dla duchowej opieki nad członkami Dzieła: dla udzielania sakramentów, dla współpracy ze świeckimi dyrektorami w kierownictwie dusz, aby udzielić gruntownego wykształcenia teologicznego pozostałym członkom Opus Dei i – zasadniczy punkt, gdy chodzi o budowę samego Dzieła – aby zająć niektóre funkcje kierownicze[81].

Być może po raz pierwszy świadectwo gorącego pragnienia kapłanów, które don Josemaría nosił w sercu, wyszło spod jego pióra w notatce z 1 lipca 1940, napisanej w Avili. (Kiedy przejeżdżał przez to miasto, bp Santos Moro gościł go w pałacu biskupim, dotyczącym murów miejskich*. Don Josemaría miał fantazję datować swoją korespondencję z *Ávili, pod jej murami*)[82].

Po raz pierwszy wypowiada modlitwę, która jest głębokim westchnieniem nadziei, uśpionym między kartkami jego *Zapisek*:

Ávila Świętych, pod jej murami, 1 lipca 1940. Znowu jestem w tutejszym pałacu biskupim. Rozpoczynam dzisiaj rekolekcje dla kapłanów. Obyśmy zebrali wiele owoców: jako pierwszy, ja sam! [...]. Boże mój, rozpal serce Álvara, żeby był świętym kapłanem! [83].

Podobne życzenie odnajdziemy w innej, znacznie dawniejszej notatce z listopada 1930 roku, w której, marząc o wiernych z Dzieła, z których jutro wyrosną kapłani, pisze: *Jakże są piękni ci Boży ludzie, widzę, że będą nimi! [84].*

Od niepewności pierwszych prób do namacalnej nadziei w postaci trzech pierwszych synów, którzy zaczęli przygotowywać się do kapłaństwa upłynęło ni mniej ni więcej, tylko

dziesięć lat modlitwy i umartwień. I jeszcze cztery lata musiały upłynąć zanim doszło do ich święceń w roku 1944[85]. Całe lata próśb i nieustannej pracy. (A była to prawdziwie Herkulesowa praca w dziedzinie ducha). Ale czyż nie mógł dochodzić swych ojcowskich praw z tytułu tej modlitwy?:

Modliłem się pełen ufności i nadziei, przez tyle lat, za Waszych braci, którzy byli mieli wyświęcić się i za tych, którzy później poszliby w ich ślady; modliłem się tyle, że mogę stwierdzić, że wszyscy kapłani z Opus Dei są synami mojej modlitwy[86].

Tak wielkie natężenie tej modlitwy należy przypisać wyłącznie żarliwości założyciela Opus Dei, a nie temu, że jego synowie musieli w tym względzie przewycięzać jakieś przeszkody. Dane dotyczące pierwszych powołań do kapłaństwa mówią o ich prostocie. Rzeczywiście

założyciel Dzieła podkreślał, że kapłaństwo nie jest „ukoronowaniem” powołania do Dzieła. Przeciwnie, ze względu na swoją dyspozycyjność wobec zadań apostoelskich oraz otrzymaną formację wszyscy numerariusze spełniają warunki konieczne, by zostać kapłanami i są gotowi przyjąć święcenia kapłańskie, jeśli o to poprosi ich Bóg, a Ojciec poprosi ich, by w ten sposób służyli Kościołowi i Dziełu. Pierwszym, którego don Josemaría o to poprosił, był Álvaro del Portillo, podkreślając swobodę jego decyzji, pobudzał w jego duszy pragnienie służby:

Jeśli naprawdę jesteś gotów – mówił mu – jeśli tego pragniesz i nie masz żadnych przeszkód, sprawię, byś został wyświęcony na kapłana, w sposób zupełnie dobrowolny z twojej strony. Pragnę, abys został kapłanem nie dlatego, że jesteś lepszy, ale abys służył pozostałym[87].

Pozostali dwaj, którzy mieli przygotowywać się wraz z Álvarem del Portillo, byli to José María Hernández Garnica (Chiqui) oraz José Luis Múzquiz. Chiqui był inżynierem górnictwa, a pozostali dwaj inżynierami drogowymi[88].

Ojciec czuwał nad nimi, wśród postanowień przyjętych przez księdza w listopadzie 1941 roku znajduje się następująca notatka:

Modlić się, umartwiać i pracować nieustannie, póki rzeczywistością w Dziele nie staną się kapłani, których Jezus dla niego pragnie. Rozmawiać na ten temat z naszym Księdzem Biskupem z Madrytu, moim Ojcem[89].

Sprawa, o której miał rozmawiać z Księdzem Biskupem, dotyczyła studiów kościelnych, które zwykle odbywano w oficjalnych ośrodkach nauczania, głównie w seminariach diecezjalnych lub na uniwersytetach

papieskich. Wziąwszy pod uwagę okoliczności, wiek studentów i ich studia świeckie, podjęto decyzję, by odbywali indywidualne lekcje u poszczególnych profesorów przy Diego de León. Ich kierownikiem studiów był don José María Bueno Monreal, który od 1927 roku był profesorem prawa kanonicznego i teologii moralnej w seminarium madryckim[90].

Wiosną 1942 roku, zdaniem kierownika studiów, studenci spełniali «bardzo dobrze warunki, by zdać egzamin». Mając to na względzie, don Josemaría zawiadomił don Leopolda, że są gotowi do zdawania przedmiotów z dwuletniego kursu filozofii, sugerując, że *być może właściwe będzie, by chłopcy bezpośrednio poprosili W[aszą] E[kscelencję] o dopuszczenie do egzaminów i by W[asza] E[kscelencja] wyznaczył skład trybunału, niezależnego od*

seminarium, dla przyjęcia tych egzaminów. Jego akty potwierdzą przeprowadzenie i zaliczenie studiów[91].

Egzaminowani bardzo byli zadowoleni ze wspaniałych rezultatów: „*meritissimus**” ze wszystkich przedmiotów, jak pośpieszył zawiadomić Księdza Biskupa don Josemaría[92]. Jego trzech synowie otrzymali najlepszą możliwą formację, gdyż życzeniem założyciela było, aby otworzyli drogę dla innych tysięcy kapłanów, którzy podążą w ich ślady. I to z wielu powodów, które wyrażał w następujący sposób:

Już kiedy przygotowywałem pierwszych kapłanów z Dzieła, przesadzałem – jeśli to możliwe – z ich formacją filozoficzną i teologiczną z wielu powodów: po drugie, by podobać się Bogu, po trzecie, ponieważ wiele pełnych miłości oczu

skierowanych było na nas i nie można było zawieść tych dusz; po czwarte – ponieważ istnieli ludzie, którzy nas nie kochali i szukali tylko okazji, by zaatakować; następnie, ponieważ w życiu zawodowym zawsze wymagałem od moich synów lepszej formacji i nie powinno być gorzej jeśli chodzi o formację religijną. A po pierwsze – przecież mogę w każdej chwili umrzeć – ponieważ będę musiał zdać sprawę przed Bogiem z tego, co zrobiłem i gorąco pragnąłem ocalić moją duszę[93].

Poznając już wcześniej don Josemarię można było zdać sobie sprawę z delikatności jego uczuć. Jego zachowanie także odzwierciedlało jego hojność. Nie ograniczał się do dawania tego, co każdy inny uznałby za wystarczające, albo za należne ze względu na zachowanie sprawiedliwości. Nie wystarczało mu wypełnienie swojego obowiązku.

Zawsze starał się dołożyć coś jeszcze od siebie. Nie wystarczało mu także dobrze służyć. Wykonanej przezeń przysłudze towarzyszył zawsze miły i elegancki gest, bez oczekiwania na podziękowania. Pod względem duchowym don Josemaría wpajał ten sposób zachowania swoim synom. Realizując jakieś zadanie mieli nie zadowalać się jedynie jego porządnym i dostatecznym wykonaniem. Powinni zrobić wszystko, nawet najdrobniejsze rzeczy, z ludzką doskonałością, z pełnią dobrej woli i szczodrością miłości. Jeśli doda się do tego uśmiech, to np. umartwienie albo inna dobra wykonywana rzecz zamienia się w *uśmiechnięty ascetyzm*[\[94\]](#), ponieważ taki jest ascetyzm ewangeliczny[\[95\]](#). Podobnie w przypadku przygotowywania pierwszych kapłanów starał się przekazać im nie tylko formację właściwą, ale najlepszą z możliwych.

Ten sposób chodzenia po świecie,
zachowywanie dla siebie życiowych
trudności i znoszenie ich z
uśmiechem, po to, by uprzyjemnić
życie bliźniemu, pokazuje
nadprzyrodzoną elegancję ducha
wcielanego w życie przez założyciela
Opus Dei. Naddatek modlitwy i
umartwienia we wszelkiego typu
działaniach były Ojca delikatnym i
przykładnym sposobem na
zaszczepienie u jego synów ducha,
którym powinni żyć. Ta szczodrość
jego oddania w pierwotnych
dokumentach Dzieła Bożego zyskuje
miano „uśmiechniętego ascetyzmu”:

«Członkowie prowadzą życie
apostolskie, będąc radosnymi w
swym oddaniu modlitwie i
umartwieniu. I aby praktykowany
przez nich ascetyzm stał się
naprawdę ascetyzmem
uśmiechniętym powinni szczególnie
starannie kultywować świętą radość,
która pochodzi ze szczodrości

zupełnego oddania się na służbę Kościoła»[96].

Za aprobatą Księdza Biskupa stworzył grupę wykładowców złożoną z najznakomitszych księży i zakonników, jacy znajdowali się w Madrycie. Znalazło się wśród nich dwóch profesorów rzymskiego Angelicum, dwóch profesorów madryckiego seminarium, profesor Uniwersytetu Centralnego...[97].

Don Josemaría chciał – jak opowiada ks. Bueno Monreal, dyrektor studiów – by ukończyli wszystkie przedmioty «na tym samym poziomie i z tym samym stopniem naukowym, z jakimi kończyli swoje studia świeckie. Każdy z nich miał dwa doktoraty, i z podobną wytrwałością zaliczali jeden po drugim przedmioty właściwe dla studiów kościelnych»[98]. Wszystko to ukazuje miłość don Josemaríi do Kościoła i jego dbałość o Dzieło.

Umilowanie służby Kościoła. Miłość szeroką, która obejmowała wszystkie, bez wyjątku, jego dzieci. To staranne wykształcenie mieli odebrać w przyszłości wszyscy bez rozróżnienia na świeckich i księży, ponieważ w Dziele nie istnieją różne klasy członków, ani kapłani nie tworzą wydzielonej grupy[99].

Wśród dawnych luźnych notatek założyciela Opus Dei znajdują się dwie myśli, które mają wiele wspólnego z tymi sprawami. Jedna z nich powiada:

Formacja kapłańska... Oto czym musi być Opus Dei!

A druga:

Kapłaństwo otrzymuje się w momencie święceń, ale formację kapłańską...[100].

Formacja jest sprawą całego życia. Ponieważ życie jest postępem, ten,

kto się zatrzymuje, traci rytm i wkrótce skończy w jakimś przydrożnym rowie[101]. Cechą charakterystyczną formacji, którą założyciel zamierzał nadać Dzieła swoim synom, było jej dostosowanie do świeckiej kondycji członków Opus Dei. Powinna być więc możliwa do pogodzenia z zajęciami zawodowymi, jakie wykonują w społeczeństwie świeckim[102]. Duszpasterskie przygotowanie do święceń kapłańskich trzech kandydaci otrzymywali bezpośrednio od Ojca, który starał się wykształcić w nich cnoty kapłańskie. A jeśli chodzi o przedmioty teologiczne, studiowali je nie w seminarium, lecz w Ośrodku Studiów Kościelnych Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża, z siedzibą przy Diego de León, który został oficjalnie utworzony w grudniu 1943 roku [103].

* * *

Gdy patrzy się z dzisiejszej perspektywy, proces rozwoju instytucjonalnego Dzieła i jego droga prawna przypominają bardzo krętą szosę, z wieloma zakrętami i nawrotami[104]. Droga, którą założyciel Opus Dei musiał przemierzyć w ten sposób, w jaki pozwalał mu ją rozpoznać Bóg. Niektóre odcinki przemierzał w świetle Bożych inspiracji, a inne tonęły w ciemności, gdy zbliżał się do jakiegoś zakrętu. Niemniej dążył naprzód, zawsze z wiarą[105].

W połowie roku 1930, kiedy założyciel Dzieła zastanawiał się nad strukturą prawną Dzieła, myśląc z wyprzedzeniem nad prawnym rozwiązaniem, jakie trzeba będzie nadać pozycji należących do niego księży, zostawił całą sprawę w rękach Opatrzności, mówiąc, że *Bóg w swoim czasie to wyświekli*[106]. W swoim czasie, kiedy Bóg tego zechce, charyzmat założycielski, który już od

samego początku obejmował kapłanów, pozwoli wypracować odpowiednie rozwiązanie. Problem nie powracał aż do roku 1940, kiedy to – spokojnie i z wielką wiarą – obstawał przy swoim pomysłe, by wyświęcić trzech członków Opus Dei. Potrzebował wielkiej wiary, ponieważ znalazł się w zaułku bez wyjścia. Starał się, ni mniej ni więcej, o to, by przyszli kapłani poświęcili się wyłącznie służbie Dziełu, to znaczy jego specyficznej działalności apostolskiej. Ale ta bliska nadzieja, że będzie mógł całkowicie na nich liczyć po święceniach sprzeciwiała się prawu kanonicznemu. Rzeczywiście, Kodeks Prawa Kanonicznego postanawiał, że aby jakiegokolwiek święcenia, a także późniejsze świadczenie posługi kapłańskiej były godziwe, nieodzowne było posiadanie tytułu świeceń. Tytuł ten był sposobem, by zagwarantować, że kapłan będzie miał środki konieczne, aby się utrzymać i aby zapewnić

splendor właściwy godności
kapłańskiej[107].

Możliwe tytuły święceń mogły być bardzo różne. Ale – koniec końców – było to albo przypisanie do jakiegoś zakonu (np. zgromadzenia), albo do diecezji (inkardynacja), przy czym kapłan przechodził w mniejszą lub większą zależność od ordynariusza miejsca. Mając na względzie charakter świecki, jakiego życzył sobie Bóg dla Opus Dei, don Josemaría odrzucił pierwszą kategorię tytułów, jako zupełnie nieadekwatnych do natury Dzieła[108]. Tytuły właściwe duchownym diecezjalnym, które polegały na inkardynacji do pewnej diecezji także nie stanowiły odpowiedniego rozwiązania. Działalność apostolska Opus Dei przekraczała już granice jednej diecezji; jego kapłani musieli mieć zapewnioną swobodę ruchu i działania. Z drugiej strony, jeśli

zależni by byli od ordynariusza miejsca, czyli biskupa właściwej diecezji, nie mogliby być w pełni dyspozycyjni wobec potrzeb Dzieła[109].

W każdym razie, by stracić ducha, wystarczyłoby don Josemaríi przypomnieć sobie własne doświadczenia: straszliwe trudności, którym musiał stawić czoła, pracując w Madrycie, podczas gdy był jeszcze inkardynowany w Saragossie. Ciągła konieczność odnawiania licencji i zezwoleń oraz niestabilna i ryzykowna pozycja kapłana pozadiecezjalnego w stolicy Hiszpanii, które sprawiały, że czuł się w tym okresie swego pobytu w Madrycie jak «kura w obcym kurniku»[110].

Jako człowiek roztropny, nie pokładając zaufania wyłącznie w swojej własnej opinii, don Josemaría skonsultował się w sprawie tytułów z

ekspertami prawa kanonicznego. W pewnym momencie, w przypływie optymizmu nawet uznał, że znalazł rozwiązanie swego problemu. Jednak po bliższym przyjrzeniu się, odkrył bezużyteczność tego rozwiązania[111]. Rozmowy z biskupem Madrytu na ten temat były bardzo częste. Podczas tych długich spotkań don Leopoldo i don Josemaría wciąż łamali sobie głowy i niezmiennie rozstawali się nie znalazłszy rozwiązania[112].

W końcu przestał szukać rozwiązań problemu tytułu święceń, ponieważ kodeks nie miał do zaproponowania nic poza odrzuconymi już rozwiązaniami. Poza tym dla założyciela Opus Dei nie oznaczało to zdania się na los, ani uznania, że problem jest nie do rozwiązania. Całkowicie zagłębił się w pracy i w modlitwie. Jak gdyby już dawno rozwiązał ten problem, wraz ze wspomniałym gronem profesorskim

kontynuował studia kościelne swoich przyszłych pierwszych trzech kapłanów:

Mijał czas. Modliliśmy się. Ci, którzy mieli jako pierwsi zostać kapłanami Dzieła, studiowali bardzo dogłębnie, wkładając w to całą swoją energię, aż pewnego dnia...[113].

Rankiem 14 lutego 1943 roku don Josemaría wyszedł wcześniej, aby odprawić mszę u swoich córek w kaplicy przy Jorge Manrique. Uczestniczyły w niej z pobożnością i skupieniem; a kapłan zatopił się w Bogu podczas Najświętszej Ofiary.

Natychmiast po zakończeniu mszy wyciągnął swój notatnik z kieszeni i na kartce z 14 lutego, dnia Świętego Walentego, zanotował:

W domu dziewcząt, podczas Mszy Świętej: „Societas Sacerdotalis Sanctae Crucis”; a poniżej sporządził maleńki rysunek,*

przedstawiający okrąg, w który był wpisany krzyż [114].

Po dziękczynieniu Ojciec zszedł na inne piętro, poprosił o kartkę i zamknął się w niewielkim saloniku, podczas gdy jego córki czekały na niego w holu.

«Po kilku zaledwie minutach – opowiada Encarnita – zjawił się znowu w holu wyraźnie wzruszony. – *Spójrzcie* – powiedział nam, pokazując kartkę, na której narysował owal, w którym znajdował się charakterystyczny krzyż – *to będzie pieczęć Dzieła*. Pieczęć, *nie* herb – wyjaśnił nam – *Opus Dei nie ma herbów. Oznacza –* powiedział nam zaraz potem – *świat i umieszczony w samym środku świata Krzyż*»[115].

Następnego dnia Ojciec pojechał do Escorialu, miejscowości położonej niedaleko od Madrytu, gdzie Álvaro del Portillo, José María Hernández

Garnica i José Luis Múzquiz przygotowywali się do egzaminów z teologii. Nie bez pewnego zawstydzenia, poczuł wewnętrzny przymus powiadomienia Álvara del Portillo o łasce otrzymanej od Boga poprzedniego dnia podczas Mszy Świętej: wskazane zostało rozwiązanie kanoniczne dla kapłanów Dzieła, nazwa stowarzyszenia, które trzeba było ustanowić a nawet jego pieczęć[116]. Trzeba było jak najszybciej przygotować potrzebne dokumenty, aby Álvaro del Portillo, któremu zostało powierzone to zadanie, mógł pojechać do Rzymu w celu uzyskania aprobaty dla Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża. Zasadnicze założenie Stowarzyszenia Pan ukazał księdzu Josemaríi 14 lutego, w dzień dziękczynienia – rocznicę innego pamiętnego dnia, 14 lutego 1930 roku, gdy Bóg pozwolił mu zrozumieć, że powinien

rozszerzyć apostołstwo Opus Dei na kobiety.

5. Śmierć Isidora. *Nihil obstat** Stolicy Apostolskiej

Odprawiając mszę 14 lutego 1943 roku założyciel Dzieła otrzymał promień światła. Pośród tej niepewności Pan skłonił go, by założył stowarzyszenie kapłańskie, w którego skład wchodziłoby świeccy, którzy przygotowywali się do przyjęcia święceń. W ten sposób, nie przestając należeć do Opus Dei, zostaliby inkardynowani w jego ramach, *ad titulum Societatis***. Wraz z tym rozwiązaniem *przyszło*[117] – tego słowa używał – obrazowe przedstawienie Krzyża w obrębie świata. Krzyż, który swymi ramionami dotykał krańców świata, zwiastując i kierując ku zbawczemu przeznaczeniu ludzkości[118]. Był to także symbol powszechnego kapłaństwa wiernych. Spośród

wiernych z Opus Dei mieliby
wywodzić się kapłani, uświęceni
szafarze Chrystusa. Co więcej, na tym
symbolu opiera się pieczęć Dzieła:
okrąg, w który wpisany jest krzyż.
Wówczas także „przyszła” do
celebransa, bez żadnych uzasadnień,
pełna nazwa nowego tworu:
Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego
Krzyża.

Don Josemaría interpretował nazwę
stowarzyszenia w ten sposób, że
*Jezus zechciał zwieńczyć cały gmach
swym najświętszym Krzyżem*[119].
Nie po to, aby podnosić sztandar
cierpienia, ale aby ogłosić
zwycięstwo nad bólem i śmiercią.
Niewiele miesięcy wcześniej, w
październiku 1942 roku, napisał z
całkowitym przekonaniem, że
*przeciwności, pokonywane z miłości
do Boga, zawsze przynoszą
owoce*[120]. W hojnym goście Pana w
kaplicy przy Jorge Manrique, gdy
ofiarował don Josemaría rozwiązanie

problemu przyszłych kapłanów, ksiądz dostrzegł owoc przeciwności, które zaczęły się w Barcelonie w 1941 roku.

Ataki skierowane przeciwko Dziełu nie ustawały. Wydawało się, że nie ma końca przeszkodom i upokorzeniom, i że z Krzyża Pańskiego oderwały się długie drzazgi, których bolesne ukłucia don Josemaría przyjmował z radością. Całe to niezrozumienie nie zniechęcało go, ponieważ widział je „pod kątem nadprzyrodzonym”, jako konieczność dla duszy, jako konieczność towarzyszącą całej ziemskiej egzystencji. *Muszą być – powiadał. – ponieważ dla mnie dzień bez Krzyża to jak dzień bez Boga*[121].

Cierpienia moralne – przykrości i oszczerstwa, służyły wówczas jako kuźnia charakterów, ćwiczenie cierpliwości i oczyszczenie intencji

członków Opus Dei. Pozwalały także na poszerzenie pracy apostołskiej. Do tych prób trzeba dodać również cierpienia fizyczne. Ponieważ, podobnie jak w latach trzydziestych, kiedy to don Josemaría zebrał o ofiarowanie bólu przez chorych w szpitalach Madrytu, aby w ten sposób zapłacić za umocnienie i rozwój Opus Dei, także i teraz chorych było wielu[122]. Wierzył, że chorzy są „skarbem Dzieła”, a ich ból „pieszczotą” Bożą. Od chwili, gdy 14 lutego Pan zwieńczył Dzieło Krzyżem, założyciel mówił, rozumując zgodnie z nadprzyrodzoną logiką: *skoro jesteśmy od Świętego Krzyża, nigdy nie może zabraknąć nam krzyży*[123]. Choroby, bieda, niesprawiedliwość i ból były zbawczym cieniem, jaki Święty Krzyż rzucał na cierpiącą ludzkość, aby ją oczyścić i zbawić. Kto nie zechce przemyśleć tej prawdy, nigdy nie zdoła przekroczyć progu tajemnicy Chrystusa

Ukrzyżowanego, która jest tajemnicą Krzyża. W dzieciństwie Josemaría tego nie rozumiał, aż do chwili, gdy wniknąwszy w uczucia Chrystusa, dotarł do zrozumienia synostwa Bożego wobec naszego Ojca - Boga.

Jakże mogło zabraknąć Dziełu na tym etapie modlitwy chorych, która polega na bólu? Pierwszy był Chiqui. Potem nadeszła kolej Isidora.

José María Hernández Garnica (Chiqui) zachorował w lipcu 1940 roku. Wyrzeczenia, przez jakie musiał przejść podczas wojny, więzienie w Madrycie i ciężki reżim więzienia w Walencji nie pozostały prawdopodobnie bez wpływu na jego stan zdrowia. W następnym miesiącu zaczęły się kłopoty. Ojciec musiał wyjeżdżać z Madrytu, lecz śledził przebieg jego choroby. *Niech Chiqui się pilnuje* – polecał w liście na początku sierpnia[124]. A w dwa dni później: *Mam nadzieję, że choroba*

Chiquiego nie jest poważna. Czy czuje się lepiej?[125]. Ale choroba była poważna. W kilka dni później Chiqui znalazł się na skraju śmierci. «Nie wiem, czy wiesz – Isidoro donosił innemu z członków Dzieła w dwa tygodnie później – że Chiqui bardzo dobrze zniósł operację; usunęli mu jedną nerkę. Było to coś więcej niż początkowo myśleli lekarze, ale już jest wszystko w porządku, chociaż nadal przebywa w sanatorium»[126].

Wydawało się, że także Álvaro czuje się źle, bo 23 sierpnia Ojciec pisał do niego:

Jak się czuje Chiqui?

*Álvaro, czy poszedłeś do lekarza?
Bardzo proszę!*[127].

I w cztery dni później:

Co tam z Chiquim?

Czy lekarz obejrzał Álvara?[128].

Wszystko to działo się w czasie, gdy don Josemaría przygotowywał aprobatę diecezjalną Dzieła jako Pobożnego Stowarzyszenia. W ten sposób każdy krok naprzód na drodze prawnej był prawdziwym krokiem na Drodze Krzyżowej z powodu wielu cierpień, którymi był okupiony. I nie jest to przesadne określenie, skoro tymi właśnie słowami don Josemaría określił sytuację na jesieni 1940 roku w liście do biskupa Pampeluny[129].

Chiqui szybko doszedł do siebie, ale w 1941 roku zaczął się źle czuć Isidoro[130]. Jego życie było milczące, pracowite i owocne. W 1940 roku zajmował niewielki pokój przylegający do kaplicy w akademiku przy Jenner. Nie można powiedzieć, że był to jego pokój, ponieważ służył także innym celom. Jego praca zawodowa w biurze kolejowym zajmowała mu cały dzień, a po pracy, jako generalny

administrator Dzieła prowadził rachunkowość akademika i pozostałych ośrodków. Zmieniał pokoje (z Jenner przeniósł się na Diego de León; a stamtąd do ośrodka Villanueva), ale cały czas wytrwale pracował. W ten sposób funkcjonował przez dwa lata, ciągle przemęczony, osłabiony do granic wytrzymałości i trawiony silnymi bólami, które lekarze uznawali za bóle reumatyczne.

Lekarze pomylili się w ocenie objawów, podczas gdy choroba czyniła nieodwracalne postępy. W drugiej połowie 1942 roku postępy choroby były już alarmujące. A niepokój Ojca rósł. Od czasu do czasu dawał wyraz temu ojcowskiemu zaniepokojeniu w swoich listach pisząc: *Jak się czuje Isidoro?*, albo *Jak tam Isidoro?*[131].

Kiedy tuż przed Bożym Narodzeniem 1942 roku Isidoro uczestniczył w

rekolekcjach prowadzonych przez Ojca przy Diego de León, był już bardzo chory. Z myślą o swoim synu, prowadząc medytację o śmierci, Ojciec zwrócił się do wszystkich zebranych w kaplicy:

A tobie, mój synu, nie zdarzy się to, co zdarza się niestety wielu chrześcijanom. Lekarze starają się ukrywać przed chorymi powagę ich stanu, aż ci właściwie tracą świadomość i nie są w stanie przyjąć sakramentów z całą przytomnością. Do ciebie, mój synu, przyjdzie twój brat i z całą delikatnością, ale też zupełnie jasno, powie ci: – Spójrz, po ludzku rzecz biorąc, nie ma wyjścia. Ale będziemy się dużo modlić, może Pan zechce uczynić cud. A także zastosujemy wszystkie środki ludzkie, jakimi dysponuje medycyna.

A wtedy twoją reakcją będzie, mój synu: Laetatus sum in his quae dicta

sunt mihi*. *Pójdziemy do Domu Pańskiego!**[132].

Stan chorego pogorszył się w roku następnym. Najmniejszy ruch powodował uporczywe duszności. Bóle odbierały mu sen. Rankiem zapadał w rodzaj odrętwienia. Ledwie odpoczywał. Jednak – czyniąc heroiczne wysiłki – wstawał punktualnie o tej samej godzinie, co zwykle. Trwało to krótko. Gdy stan się jeszcze bardziej pogorszył, musiał zostać w łóżku. Dopiero wówczas, gdy objawy stały się bardziej widoczne, można było postawić diagnozę[133].

Chory został przeniesiony z domu do kliniki. Jednak choroba była nieuleczalna, a lekarze nie dawali choremu żadnych nadziei. Wiosnę spędził w sanatorium Świętego Ferdynanda, świadom powagi swego stanu. Ojciec odwiedzał go bardzo często i polecił, by jego synowie

ustalili dyżury, tak, by zawsze ktoś przy nim był. Odwiedzający zmieniali mu prześcieradła, pomagali mu zmieniać pozycję i pomagali przy jedzeniu (dla chorego przełknięcie czegokolwiek, nawet samych płynów, było męką, z powodu strasznego bólu, jaki odczuwał przy przełykaniu, a także z powodu braku łaknienia). Przede wszystkim zaś osoby towarzyszące pomagały mu wypełniać normy pobożności. Ojciec nakazał im, by traktowali go tak, «jak się traktuje relikwie»[134].

Jego spowiednikiem był o. López Ortiz, a komunię, którą Isidoro przyjmował codziennie, zwykle przynosił mu don Josemaría. Luis Palos –kolega z wydziału prawa z Saragossy, brat dyrektora Sanatorium Świętego Ferdynanda – przy różnych okazjach, przechodząc korytarzem, widział księdza z Najświętszym Sakramentem. Zrobiło

na nim wrażenie to, z jakim skupieniem niósł Pana. «Wydawało się, że w sposób namacalny Go wyczuwa. Nie zamienił z nikim ani słowa, dopóki nie zdjął z siebie szat liturgicznych»[135].

* * *

Tego dnia, 14 lutego 1943 roku, pierwszą reakcją założyciela Opus Dei było zakomunikowanie wiadomości Álvarowi del Portillo. Álvaro nie tylko był Sekretarzem Generalnym Opus Dei, ale ponadto niezastąpionym współpracownikiem Ojca w jego przedsięwzięciach apostolskich, jego prawą ręką[136]. W 1938 roku, będąc w Burgos, Ojciec zorientował się, że Álvaro jest bardzo blisko Boga[137]. Potem zyskał pewność, że jest opoką, na której może się oprzeć, nawet czasami nazywał go *saxum**[138]. Bóg wyraźnie mu to pokazał. Był osobą, której opowiadał o wielu

nadprzyrodzonych wydarzeniach, które go spotykały, na przykład o przeczuciu, jakiego doznał w kwietniu 1941 roku w Walencji, albo o straszliwej próbie, przez jaką przeszedł w La Granja we wrześniu tegoż roku. Jeśli musiał wyjechać z Madrytu, powierzał mu kierowanie Dziełem. Zlecał mu delikatne zadania i poufne sprawy. Mógł nawet napisać w liście do don Leopolda:

Ponieważ wiem, że Álvaro del Portillo informuje W[aszą] E[kscelencję] o wszystkich naszych sprawach, staram się powstrzymać moje pragnienie, by pisać do Księdza Biskupa[139].

15 lutego don Josemaría, zwierzywszy się Álvaroowi z rozwiązania zagadnienia tytułu kanonicznego, pod jakim powinni zostać wyświęceni kapłani Dzieła, zabrał go ze sobą z Escorialu do Madrytu. Nie tracąc swej świeckiej kondycji, wyświęceni pochodzący z

Opus Dei mogliby sprawować posługę w służbie Stowarzyszeniu Kapłańskiemu Świętego Krzyża, nierozdzielnie połączonemu z Opus Dei.

Odpowiedź pochodziła z Bożej inspiracji. Jednak nie wszystko zostało dzięki temu rozwiązane. Konieczne było umiejscowienie tego Bożego odkrycia do życia prawnego Kościoła. Problem teraz polegał na tym, jak wcielić w życie sam surowy pomysł. Przede wszystkim trzeba było posłużyć się arsenalem środków, które posiadał Kodeks Prawa Kanonicznego, to znaczy wybrać formę prawną spośród nielicznych i ściśle określonych form zawartych w kodeksie z 1917 roku, aby Opus Dei zostało zinstytucjonalizowane zgodnie z obowiązującymi wówczas normami prawnymi. Don Josemaría znowu zaczął przeglądać kanony i spotykać się z poprzednio indagowanymi

doradcami: księdzem nuncjuszem, biskupem Madrytu, prałatem Callerim z nuncjatury, don José Marią Bueno, profesorem seminarium, Garcíą Lahiguera, swoim spowiednikiem oraz biskupem Lauzuriką. 28 lutego 1943 roku, w Vitorii, w czasie rozmowy z tym ostatnim zredagował notatkę, która zaczyna się tymi oto słowy:

Jaka szkoda, że nie zanotowałem wydarzeń z tego ostatniego okresu, wiążących się z poszukiwaniem formuły, która ostatecznie pozwoli zmieścić Dzieło w Kodeksie Prawa Kanonicznego[140].

Jednocześnie w całej tej sprawie biskup Madrytu był wyraźnie przekonany co do jednej sprawy: Dzieło było przedsięwzięciem wyraźnie świeckim, a jego założyciel czuł „nieprzewyciężony opór”, by zamienić je w instytut zakonny, gdyż

to oznaczałoby wypaczenie jego natury[141].

Źródłem uwagi i ostrożności, z jaką poruszał się założyciel Dzieła, była obawa, by podczas tej trudnej operacji prawnej nie stało się nic, co mogłoby dać początek najłżejszemu choćby zniekształceniu Opus Dei. W konsekwencji, w miarę eliminacji poszczególnych form prawnych, jakie mogłoby przyjąć Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego Krzyża, doszedł do wniosku, że na siłę pasowałaby do niego forma stowarzyszenia życia wspólnego bez ślubów kanonicznych, którego naturę Kodeks opisywał, wyjaśniając że: «nie jest zakonem we właściwym tego słowa znaczeniu, ani też jego członkowie nie noszą we właściwym tego słowa znaczeniu nazwy zakonników»[142]. Te stowarzyszenia dozwalały na wielką różnorodność ustroju i – za zezwoleniem Stolicy Świętej – na

przyjmowanie księży jako stałych członków.

W ostateczności rozwiązanie polegało na tym, żeby – jak pisze założyciel – *przekształcić niewielkie jądro naszego Dzieła, składające się z kapłanów i niektórych świeckich, którzy przygotowują się do przyjęcia kapłaństwa, w stowarzyszenie życia wspólnego bez ślubów, Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego Krzyża*[143]. Gdyby mu się to udało, zdołałby rozwiązać podwójny problem: zachowania świeckiego charakteru Dzieła i, z drugiej strony, przypisania nowych kapłanów *ad titulum Societatis**, co zagwarantowałoby ich pełne poświęcenie posłudze w Opus Dei.

W ten sposób problem inkardynacji zostawał rozwiązany w sposób satysfakcjonujący, ale działało się to kosztem konieczności przyjęcia formuły prawnej, która nie w pełni

oddawała autentyczne świeckie oblicze Opus Dei [144]. Założyciel Dzieła był świadom braków tej formuły, a także tego, że do przyjęcia jej był zmuszony przez okoliczności i wymogi kanonów. Gdzie w takiej sytuacji było miejsce dla Pobożnego Stowarzyszenia, złożonego ze świeckich, kobiet i mężczyzn, którzy stanowili największą część Opus Dei? Aby podkreślić, że kapłani ze Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża nie stanowią osobnego ciała, i że łączy ich z pozostałymi członkami Opus Dei jedność powołania i życia, postanowił, że koniecznie powinni oni wywodzić się z szeregów świeckich, i że już wyświęceni, będą pełnić wyłączną posługę dla swoich braci. Większość laików, zarówno kobiet, jak i mężczyzn, pozostawało nadal zwykłymi chrześcijanami pod nazwą Opus Dei, *dzieła* właściwego, zjednoczonego i nierozdzielonego *od*

Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża[145].

* * *

W Rzymie już pół roku przebywało dwu członków Dzieła: José Orlandis oraz Salvador Canals. Pojechali do Włoch z powodów zawodowych, aby pogłębić studia. W tym czasie zaprzyjaźnili się ze wszelkiego rodzaju profesorami, a także – z polecenia Ojca – z wybitnymi osobistościami kościelnymi, by opowiedzieć im, czym jest Opus Dei[146]. W maju 1943 roku założyciel Dzieła opracował i osadził prawnie niełatwe rozwiązanie problemu dotyczącego kapłanów i ich inkardynacji. Na dwa tygodnie przed wysłaniem Álvара del Portillo do Włoch, pisał do Rzymu:

*Niech Jezus błogosławi moim synom
w Rzymie i mi ich zachowa.*

Najdrożsi, jedzie tam do Was wasz brat Álvaro, który Wam powoli opowie o wielu sprawach. Nie możecie nawet sobie wyobrazić jak wam zazdroszczę: moje serce trawi głód, by udać się na pielgrzymkę, zobaczyć Piotra. Za każdym razem, gdy zaczynam o tym myśleć, czuję – za Bożą łaską – większą miłość do papieża, jeśli to w ogóle możliwe. Bądźcie mi bardzo rzymscy. Nie zapominajcie, że zasadniczym rysem wizerunku naszej rodziny, atmosferą rodziny, jest miłość i jedność – służba! – Kościołowi Świętemu, Ojcu Świętemu i biskupom – zwyczajnej hierarchii – w komunii ze Stolicą Świętą.

A do tego celu potrzeba życia wewnętrznego: modlitwy, umartwień, radości, pracy. A przede wszystkim synowskiej miłości do naszej Najświętszej Matki Maryi [147].

W porozumieniu z biskupem Madrytu, po przygotowaniu odpowiednich dokumentów wyznaczona została data wyjazdu. Ojciec i Pedro Casciaro towarzyszyli Álvaroowi aż do Barcelony, a stamtąd 25 maja Sekretarz Generalny wyruszył w swą podróż do Rzymu. Samolot linii „Ala Littoria”, którym leciał, nie miał więcej przygód poza tym, że nad wodami Morza Tyrreńskiego znalazł się w samym środku wymiany ognia pomiędzy angielskimi samolotami i okrętami włoskimi. Z wielką wprawą umknęli z pola walki i wylądowali w Rzymie.

Álvaro del Portillo przybywał zaopatrzony w listy polecające Biskupa Madrytu. 4 czerwca został przyjęty na audiencji specjalnej przez Jego Świątobliwość Piusa XII, który był niezwykle serdeczny względem Dzieła[148].

W czerwcu, w towarzystwie José Orlandisa odwiedził kardynała La Pumą, Prefekta Świętej Kongregacji Zakonów, której podlegały stowarzyszenia życia wspólnego bez ślubów, pomimo że nie składały się z zakonników. Widział się także z kardynałem Maglione, Sekretarzem Stanu Piusa XII oraz z mons. Ottavianim, asesorem Świętego Oficjum oraz z innymi osobistościami większej lub mniejszej wagi[149].

Rozmowy pokazały dobry stosunek wybitnych kanonistów do projektu i przychyłność Świętej Kongregacji Zakonów, która była ostatecznie władzą kompetentną dla przestudiowania zaproponowanego rozwiązania, chociaż sam ten fakt oznaczał, że będzie miało ono charakter wybitnie tymczasowy. Tymczasem sytuacja międzynarodowa i możliwości kontaktu między jednym państwem i drugim stawały się coraz trudniejsze.

Można było się spodziewać, że zwycięstwo aliantów w Afryce Północnej i ich lądowanie we Włoszech przerwie lub skomplikuje stosunki innych państw ze Stolicą Apostolską. Dostrzegając to i pragnąc otrzymać jak najszybciej odpowiedź z Rzymu, założyciel Dzieła uruchomił oficjalną procedurę, nie czekając na powrót Álcara del Portillo z Włoch. Dlatego 13 czerwca poprosił o erygowanie na szczęblu diecezji Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża, dołączając do petycji ogólny opis tego stowarzyszenia[150].

Don Josemaría nie chciał tracić ani godziny. Álvaro del Portillo wrócił z Rzymu 21 czerwca i oznajmił Ojcu najnowsze wieści. A 22 czerwca 1943 roku biskup Madrytu zwrócił się do kardynała La Pomy, Prefekta Świętej Kongregacji Zakonów, z prośbą o *nihil obstat* dla erygowania Stowarzyszenia.

Isidoro w tym czasie był już w stanie agonalnym, na krawędzi śmierci. Cierpliwy i pełen nadziei, ofiarowywał swe cierpienia podczas długiej i spokojnej agonii. Ojciec udzielił mu sakramentu namaszczenia chorych. Ciało cierpiącego Isidora stało się prawdziwym kłębkim bólu. W tym czasie, w lipcu, czekano niecierpliwie na odpowiedź z Rzymu:

Cała praca przyszłych kapłanów zależy od tej decyzji –przypominał założyciel Dzieła swoim synom. – Modłę się i proszę o modlitwę i ofiarowanie w intencji tego przedsięwzięcia, jak tylko mogę.

Jest mnóstwo pracy: z każdym dniem więcej. Od razu nasi pierwsi kapłani będą mieli wiele pracy. Jak pilnie ich potrzeba! [151].

Isidoro nie doczekał na tym świecie wydania *nihil obstat*. Zmarł 15 lipca, po południu. Pomimo troski i miłości,

jakimi otaczali go dniem i nocą członkowie Dzieła, zmarł w samotności, w chwili, gdy nikogo nie było przy nim w pokoju. Ojciec dowiedział się o tym, będąc w ośrodku przy Jorge Manrique, gdzie prowadził właśnie medytację dla swoich córek. Następnego dnia odbył się pogrzeb Isidora w grobie, gdzie już znajdowały się szczątki Dziadków; wszyscy troje spoczęli razem, zjednoczeni w jednej sprawie. Na płycie nagrobnej wyryte zostały następujące słowa z hymnu liturgicznego: *Vita mutatur, non tollitur**, aby przypomnieć, że śmierć nie jest utratą życia, tylko dokonującą się w nim zmianą[152].

Ojciec rozesłał do wszystkich ośrodków Dzieła telegram następującej treści: *Isidoro zmarł w sposób święty wczoraj po południu. Polecajcie go Panu. Mariano* [153].

Tego samo dnia, 16 lipca, o. Arcadio Larraona, konsultor Kongregacji Zakonów, wytrawny kanonista, wysłał do kardynała La Pumy jak najprzychylniejszy raport dotyczący Opus Dei i stosowności erygowania go jako Stowarzyszenia na prawie diecezjalnym[154]. Postępowanie toczyło się swoim trybem i na jesieni, 11 października 1943 roku, Święta Kongregacja Zakonów udzieliła *nihil obstat* dla erygowania diecezjalnego Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża[155].

Wiadomość ta została telegraficznie zakomunikowana biskupowi Madrytu 18 października. Don Leopoldo znajdował się w Vigo i ze swej strony wysłał don Josemaríi telegram gratulacyjny, na który dostał 20 października odpowiedź:

Otrzymałem telegram Księdza Biskupa: niech Ksiądz Biskup nam znowu pobłogosławi, a zwłaszcza

niech pobłogosławi temu swojemu grzesznemu synowi, który zawsze modli się za W[aszą] E[kscelencję] i całuje Jej Pasterski Pierścień[156].

Założyciel z radością zaczął rozgłaszać tę radosną wieść na wszystkie strony, zarówno ustnie, jak i listownie. *Nihil obstat* dla Opus Dei, chociaż w formie nie w pełni dopasowanej do jego natury, oznaczało jednak uznanie pracy apostołskiej, prawne skonsolidowanie struktury zarządzającej Dziełem i położenie podstaw pod przyszły ustrój międzydiecezjalny, oparty na prawie papieskim. W ten sposób ksiądz opisał to kilku swoim przyjaciołom:

Dopiero co nadeszło z Rzymu nihil obstat dla całego Dzieła, w tym części kapłańskiej, wydane przez Święte Kongregacje Świętego Oficjum i Zakonów. Poprzez impositio manuum Stolicy Świętej zaczynamy*

*uczestniczyć jeszcze pełniej w
apostolstwie i życiu Świętej Matki
Kościoła. Roma locuta est...**!*

*Pomóż mi proszę, kochany Ojciec
Opacie, podziękować Bogu i poprosić
braci, by także towarzyszyli mi w tym
dziękczynieniu[157].*

A w liście do don Baldomera
Jiméneza Duque podsumował całą
sprawę w dwu słowach: *W ten
sposób został ponadto rozwiązany
problem naszych księży[158].*

Kanoniczne erygowanie
Stowarzyszenia Kapłańskiego
Świętego Krzyża dokonane zostało
dekretem *Quindecim abhinc annos*,
który don Leopoldo opatrzył datą 8
grudnia 1943 roku. Jego tekst pełen
jest pochwał i wyrazów najwyższej
serdeczności względem Dzieła, jak
gdyby biskup chciał odciąć się od
lakoniczności i formalizmu dekretu,
którym w 1941 roku aprobował
Dzieło jako Pobożne Stowarzyszenie.

(Jak już zostało powiedziane, natknąwszy się na nacisk moralny Księdza Nuncjusza, starającego się nie wywoływać zadrążeń kościelnych, don Leopoldo był zmuszony ustąpić pod jego presją, powstrzymując się na piśmie od pochwał i serdeczności)[159].

«Już od samego początku – czytamy w dekrete – widoczna była Boża łaska udzielona tej pobożnej instytucji. Widać to było wyraźnie, szczególnie po liczbie i jakości młodych ludzi, obdarzonych integralnością cnót i błyskotliwą inteligencją, którzy do niej trafiali. Także po wspaniałych owocach, jakie wszędzie przynosiła. W końcu, po znaku sprzeciwu, który zawsze był niczym widoma pieczęć dzieł bożych»[160].

Te ostatnie słowa stanowiły jasną aluzję do „sprzeciwu ze strony dobrych”.

Don Josemaría działał w sposób zdecydowany i szybki. Dwa dni po wydaniu dekretu erekcyjnego powiadomił księdza biskupa, że zostało utworzone Centrum Studiów Kościelnych Stowarzyszenia[161]. Datę 10 grudnia 1943 roku nosi także propozycja nominacji na stanowiska w Stowarzyszeniu Kapłańskim Świętego Krzyża[162].

Don Josemaría był energiczny i sprawny we wszelkiego typu działaniach, jak dowodzi fakt, że pismo z 10 grudnia zawierające propozycje nominacji napisane zostało na papierze z nadrukiem „Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego Krzyża” i podpisane przezeń, jako „Przewodniczącego” oraz opatrzone pieczęcią z napisem „*Societas + Sacerdotalis + Sanctae + Crucis + Praeses**”[163].

12 grudnia, w odpowiedzi na petycję, biskup Madrytu oficjalnie

zawiadamiał przewodniczącego Stowarzyszenia, że proponowani kandydaci uzyskali nominacje[164].

W tym samym tygodniu don Josemaría spotkał się z biskupem. Rozmawiali w bibliotece i koło jedenastej w nocy dostojnik zaproponował mu, by odnowił swoje członkostwo w Opus Dei. Wówczas, jak opowiada don Josemaría:

Padłem na kolana – wspomina ksiądz – i wyrecytowałem z pamięci, zacinając się z emocji, słowa, które wypowiadamy przy Wierności w naszym Ceremoniale[165], w którym nie ma mowy ani o ślubach, ani o przyrzeczeniach, ani o żadnej podobnej sprawie.

Jemu wydało się to tak samo naturalne, jak mi: chociaż po raz pierwszy ten czcigodny Biskup, już podeszły w latach, przyjmował inkorporację osoby, która ukonstytuowała grupę wiernych, aby

krzewić świętość i apostołstwo, nie składając żadnych ślubów ani przyrzeczeń[166].

6. Pierwsi kapłani

Oprócz oczywistej radości, jaką sprawiło mu *nihil obstat*, don Josemaría zachowywał jednak rozsądny umiar. Jego rozwinięty nadprzyrodzony instynkt założyciela z piętnastoletnim już doświadczeniem podpowiadał mu, że ten opatrznosciowy krok był poważny, ale nie miał długotrwałego charakteru. Ta myśl była głęboko zakorzeniona w jego umyśle przed, podczas i po wydaniu *nihil obstat*. Ponieważ Álvaro del Portillo dopiero co wyjechał do Rzymu, don Josemaría zdecydował się napisać list do wszystkich swych dzieci w Dziele. Skończył go 31 maja 1943 roku, kiedy Sekretarz Generalny przygotowywał jeszcze plan działań i oficjalnych wizyt. W liście tym, gdy mówi o

cechach charakterystycznych ducha, którym powinni żyć, wtrąca tam wymowną wzmiankę, wyjaśniającą, co sądzi na temat prowizoryczności bieżących działań i tych, które zostaną podjęte w najbliższym czasie:

Rozumieją nas i miłują ordynariusze diecezji, w których pracujemy; i jakakolwiek by nie była forma prawna – jaką z czasem przyjmie Dzieło, Kościół, który jest naszą Matką, szanować będzie sposób bycia jego dzieci, ponieważ wie, że w ten sposób tylko staramy się mu służyć i podobać się Bogu[167].

Jeszcze bardziej zaskakująca jest inna wzmianka wyjaśniająca, tym razem pochodząca z listu z 14 lutego 1944 roku. Tylko dwa miesiące miało wówczas erygowane Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego Krzyża, kiedy założyciel Dzieła pisał do swoich synów:

Rozwiązanie to – z konieczności przejściowe, ale ważne na jakiś czas, zostanie zastąpione, gdy tylko znajdzie się inne iter prawne, które na to pozwoli – polega na [...][168].*

Już wiemy, co to rozwiązanie ze sobą niosło. Należy jednak zauważyć, że założyciel Opus Dei uznawał, że jest to rozwiązanie na dłuższą metę nie do zaakceptowania. Natomiast na krótszą metę był gotów zmienić postawę, jeśli tylko otworzy się przed nim taka możliwość. Oczywiście nie wykonując szaleńczych skoków w przepaść, ale zachowując rozważnie samą naturę Dzieła[169].

Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego Krzyża jako rozwiązanie założycielskie przyszło do don Josemaríi bez żadnego wysiłku z jego strony, jako swoisty dar. Natomiast zmieszczenie całości Opus Dei w Kodeksie Prawa Kanonicznego, jako stowarzyszenia życia wspólnego bez ślubów, było dziełem ludzkiej

pracowitości. Don Josemaría jednak nie zniechęcał się, odróżniając w historycznym przebiegu fundacji to, co było pochodzenia nadprzyrodzonego, a zatem było nienaruszalne, od tego, co było przejściowe, co pozwalało na dostosowywanie do okoliczności bez ustępowania w sprawach zasadniczych. Świadczy o tym nie tylko późniejsza historia, lecz także to, że zanim jeszcze w 1940 roku powstało Pobożne Stowarzyszenie, założyciel Dzieła był przekonany, że trzeba opracować formułę prawną dostosowaną do apostołstwa prowadzonego przez nie i że będzie to *zadanie bardzo ciężkie, bolesne i trudne*[170].

Taka reakcja duchowa ukazuje nieograniczone zaufanie pokładane w Bogu i ogromną zdolność don Josemaríi do spoglądania w przyszłość. Od początku z wyprzedzeniem marzył o tym, czym

będzie Dzieło w przyszłości:
wspaniałym polem do apostołstwa,
ogólną mobilizacją chrześcijan, z
których każdy w swoim środowisku
będzie służył apostołskiej misji
Kościoła, aby umieścić Chrystusa na
szczycie wszelkiej aktywności
ludzkiej. Ta perspektywa brała się, w
sposób spontaniczny, z przesłań i
inspiracji otrzymywanych w trakcie
swej misji założycielskiej. Jednak gdy
tylko zaczął szukać stałego osadzenia
prawnego w społeczności cywilnej i
kościelnej (przede wszystkim w tej
drugiej), ksiądz, przed którego
marzeniami stało otworem całe
niebo i któremu Pan wskazywał
kolejne kroki założycielskie
zmuszony był do ostrożności na
każdym kolejnym kroku. Nie
wszystko bowiem było zależne
jedynie od jego woli. Ale w tym, co od
niego zależało, używał wszelkich
dostępnych sobie środków.
Doskonałym dowodem takiego
postępowania była staranna

formacja, jakiej udzielał trzem członkom Dzieła, którzy zamierzali przyjąć święcenia. Nie zaniedbał niczego, co znajdowało się w zasięgu jego możliwości. Pod względem ludzkim starał się z nich zrobić prawdziwy skarbiec mądrości kościelnej, pod względem boskim – wzór cnót kapłańskich.

Jednak przy tym optymizmie i hojności – i to jest sprawa, którą należy podkreślić – zapędził się w ślepy zaułek jeśli chodzi o inkardynację, nie wiedząc, kiedy i jak znajdzie wyjście z tej sytuacji.

Wówczas, w czasie mszy 14 lutego 1943 roku, zaskoczyła go możliwość założenia Stowarzyszenia

Kapłańskiego Świętego Krzyża. (To samo spotkało go niespodziewanie podczas mszy 14 lutego 1930 roku, kiedy Pan pozwolił mu zrozumieć, że kobiety będą tworzyć część Dzieła).

Jednak na jakiej podstawie don Josemaría miał pewność, że Bóg ześle

mu odpowiednią inspirację w stosownej chwili? Nie można zapominać, że ksiądz nie czekał z założonymi rękami, by mu otworzono drzwi i wskazano drogę, lecz z żył w przeświadczeniu, ufając ze spokojem i wiarą, że prędzej czy później nadejdzie odpowiedź z góry, tak jak to stało się w przypadku inkardynacji kapłanów.

Wniosek z tego jest po prostu taki, że założyciel nie podążał za inspiracjami otrzymanymi z Nieba, lecz starał się, wkładając w to wysiłek, uprzedzać je. Jeśli Pan interweniował, to dlatego, że kapłan odpowiedział wcześniej na łaskę, wykazując ze swej strony inicjatywę i poświęcenie.

Tę wielkoduszność w służbie Kościołowi (która wiele ma wspólnego z „ukryciem się i zniknięciem”), don Josemaría nazywał żartobliwie „dawaniem

zająca w zamian za kota”. Odwracał w ten sposób sens popularnego przysłowia „dawać kota w zamian za zająca”*, używanego w sytuacji, gdy za produkt wartościowy uchodzi coś, co jest znacznie gorszej jakości[171].

Coś podobnego działo się z Opus Dei po kanonicznym erygowaniu Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża. Dzieło przestało być Pobożnym Stowarzyszeniem, aby zamienić się w „zwykłe stowarzyszenie laikatu o charakterze pobożnościowym”, podczas gdy tak naprawdę wszyscy wierni w Dziele żyli dokładnie tym samym powołaniem kontemplacyjnym, stosując takie same normy pobożności i praktykując takie same zwyczaje, jak ich bracia ze Stowarzyszenia Kapłańskiego. Sytuację, w jakiej znalazło się Opus Dei założyciel podsumował w liście do nowego biskupa Barcelony Gregorio Modrego:

*Chociaż nie są to sprawy, które
powinny być omawiane listownie i
mam nadzieję, że spotka mnie radość
ujrzenia – tu lub w Barcelonie –
W[aszej] E[kscelencji] i
porozmawiania w spokoju, jednak
wypada, bym z góry już powiedział, że
ostatni dekret – dotyczący
erygowania – jeszcze przed
opublikowaniem uzyskał pod każdym
względem, przychylność ze strony
Rzymu: OPUS DEI przestało być
Pobożnym Stowarzyszeniem, aby stać
się własnym Pobożnym Dziełem
Stowarzyszenia Kapłańskiego, ze
swoimi dwiema gałęziami, męską i
żeńską, doskonale oddzielonymi i
zdefiniowanymi, i ze Statutami, które
będą odrębne od statutów
Stowarzyszenia Kapłańskiego
Świętego Krzyża.*

*O tym wszystkim jest mowa dokładnie
w Konstytucjach Stowarzyszenia
Kapłańskiego, które otrzymało
„*appositio manuum*” Stolicy Świętej.*

Warto też, bym powiadomił W[aszą] E[kscelencję], że Święta Kongregacja Zakonów została poproszona tylko o to [...], co zostało nam przyznane: możliwość utworzenia

Stowarzyszenia życia wspólnego bez ślubów i działającego, naturalnie na razie, na prawie diecezjalnym. Z powodu wszystkich ułatwień, jakich nam udzielono, o których opowiem osobiście, muszę powiedzieć Księdzu Biskupowi, że w Rzymie potraktowano nas hojnie. Digitus Dei est hic**.

Z tego, co wyżej powiedziałem, widać jasno, że powinniśmy rozróżnić Stowarzyszenie Kapłańskie od Opus. Stowarzyszenie, dopóki znajduje się na prawie diecezjalnym, będzie poddane jurysdykcji Przewielebnych Ordynariuszy, w których diecezjach będzie miało domy. Opus Dei, gdy przestało być Pobożnym Stowarzyszeniem, zamieniło się w zwykłe stowarzyszenie laikatu o

charakterze pobożnościowym, tak jak Konferencje Świętego Wincentego, które podlegają ordynariuszowi w sprawach wiary i obyczajów, podobnie jak wszyscy inni chrześcijanie: tylko ich biskup może od nich otrzymywać wyrazy czci, udzielać błogosławieństw i odpustów, stowarzyszenie takie nie potrzebuje aprobaty [władzy kościelnej].

Na razie myślę, że zdałem Księdzu Biskupowi sprawę z sytuacji kanonicznej Dzieła, a kiedy będę mógł zobaczyć Go osobiście, z wielką radością przekażę więcej szczegółów[172].

Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego Krzyża było jak igła zszywająca ze sobą struktury kościelne i świeckie. Boża igła, która była nierozzerwalnie nawleczona nicią Opus Dei. Bóg jednak nie szył na próżno. Rozwiązanie kanoniczne miało charakter przejściowy, ale założone

właśnie Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego Krzyża miało przetrwać wszystkie późniejsze zmiany, aż do chwili, gdy Opus Dei jako całość zyskało ostateczną strukturę prałatury personalnej[173].

* * *

Studia filozoficzne i teologiczne, które odbyli trzej kandydaci do kapłaństwa trwały nieprzerwanie i były bardzo dogłębne. Aby podejść do pierwszych egzaminów, złożyli oni podanie do księdza biskupa Madrid-Alcalá, w którym każdy z nich wyjaśniał, że:

«Upraszam W[aszą] E[kscelencję], uznając, że jestem wyposażony w powołanie kapłańskie, i pragnąc kontynuować studia kościelne, o łaskawe wydanie stosownych poleceń, abym mógł złożyć egzamin z dyscyplin humanistycznych i filozofii, i zostać potem przyjętym na studia Świętej Teologii»[174].

Egzaminy z filozofii zostały przeprowadzone przed trybunałem Seminarium Diecezjalnego w Madrycie, zaś z teologii - w Centrum Studiów Kościelnych, utworzonym przy okazji kanonicznego erygowania Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża. W miarę, jak trzech kandydaci zdawali swoje egzaminy i zbliżali się do końca studiów, Ojciec doświadczał nieopisanego uczucia, nad którym nie był w stanie zapanować. Wreszcie nadszedł moment, w którym don Leopoldo wyznaczył możliwą datę święceń prezbiterów na 25 czerwca 1944 roku. Powiedział o tym Álvaroowi del Portillo, prosząc, by zakomunikował wiadomość don Josemaríi. Założyciel w liście z 25 kwietnia odpowiadał biskupowi:

Ojciec: Álvaro przekazał mi polecenie W[aszej] E[kscelencji], dotyczące daty święceń tych trzech pierwszych. Rozmawiałem z profesorami i nie ma

przeciwwskazań, by na początku czerwca kandydaci złożyli brakujące egzaminy z przedmiotów teologicznych, ponieważ opanowali je dobrze.

Dlatego z wielką przyjemnością dostosują się do życzenia swego Księdza Biskupa, i będą mogli zostać wyświęceni w tym dniu. Wypadałoby, z powodów biurokracji, uszycia strojów, powiadomienia rodzin etc. wskazać konkretnie dni święceń. Będę – jak zawsze – tego zdania, co W[asza] E[kscelencja]. Nie mogę ukryć, że odczuwam niezwykle wzruszenie wobec zbliżającego się Kapłaństwa tych synów mojej duszy oraz bezgraniczną wdzięczność wobec Pana i mego Ojca Don Leopolda. Oby Pan nappełnił Ojca swoją łaską! [175].

Zanim wyznaczono daty udzielenia święceń niższych i wyższych, konieczne było złożenie do Stolicy Świętej prośby o udzielenie dyspensy

od konieczności zachowania
odpowiednich odstępów czasowych.
W piątek, 12 maja, don Leopoldo
zatelefonował do don Josemaríi, by
mu powiedzieć: «jutro wyświęceni
mają rozpocząć ośmiodniowe
rekolekcje, ponieważ w sobotę 20.
udziele im Pierwszej Tonsury, a po
krótkiej przerwie pozostałych
święceń kapłańskich»[176].

Natychmiast, 13 maja, don Josemaría
zaczął prowadzić w Escorialu
rekolekcje poprzedzające udzielenie
święceń[177].

Jeśli chodzi o stronę praktyczną
nauki, Ojciec zarezerwował dla
siebie liturgię i duszpasterstwo, które
wykładał im przez kilka miesięcy
podczas pogadanek i rozmów. Don
Josemaría był wymagający w kwestii
gestów, modlitwy i pełnej godności
atmosfery liturgii, zaszczepiając
swoim synom przekonanie, że
powinni wiernie wypełniać nawet
najdrobniejsze zalecenia rubryk*.

Dotyczyło to szczególnie rubryk odnoszących się do Mszy Świętej, które tak bardzo pomagają zbliżyć się do Pana[178]. W wykładach o duszpasterstwie Ojciec ożywiał doświadczenia ze swej posługi, bardzo różnorodnej i bogatej (dotyczącej seminariów, uniwersytetów, instytucji dobroczynnych i apostolskich, parafii miejskich i wiejskich, prowadzonej wśród zakonników i kapłanów, w klasztorach oraz na ulicy, wreszcie z ludźmi wszelkiego wieku, uprawiającymi rozmaite zawody, praktykującymi i niepraktykującymi); przekazywał im swe doświadczenia, udzielając krótkich i jasnych rad[179].

Tak jak obiecał don Leopoldo, 20 maja odbyła się ceremonia udzielenia tonsury, a w następnych dniach – święceń niższych. Święcenia subdiakonatu udzielił biskup Pampeluny w niedzielę, 28 maja, w

kaplicy przy Diego de León; 3 czerwca przyjęli święcenia diakonatu z rąk don Casimira Morcillo, biskupa pomocniczego diecezji madryckiej[180].

Ostatnie egzaminy złożyli 12 i 15 czerwca. Wtedy don Josemaría mógł potwierdzić biskupowi, że każdy z kandydatów *odbył już wszystkie konieczne studia, aby przyjąć święcenia kapłańskie*[181]. (Przy lekturze wyników dyscyplin teologicznych zwraca uwagę nieprzerwana lista ocen celujących, a także fakt, że ten wspaniały ciąg ocen kończy się zwykłym „dobrym” ze śpiewu liturgicznego. Żaden z trzech kandydatów nie był w stanie otrzymać lepszej oceny. To nie żadna hańba. Po prostu Bóg nie dał im zdolności...)[182].

W dniach poprzedzających święcenia prezbiteriatu Ojciec otrzymał odpowiedź od prawie wszystkich

biskupów hiszpańskich na wniesioną nieco wcześniej prośbę. W prośbie tej informowano biskupów o dacie święceń trzech kandydatów do kapłaństwa i zwracano się o wydanie przyszłym prezbiterom zezwolenia na sprawowanie posługi w podległych biskupom diecezjach. Wszyscy z wielką chęcią odpowiedzieli pozytywnie na prośbę Ojca, który poczuł się otoczony życzliwością hierarchii[183].

W sobotę, 24 czerwca, po południu poszedł na cmentarz del Este, zwany także de la Almudena. Bez trudu przywołał w pamięci sceny z lat trzydziestych. Ileż razy przychodził tu w deszczu, po kostki w błocie, albo po ścieżkach wyschniętych i pylistych, aby prowadzić katechezy, opiekować się chorymi albo odwiedzać groby drogich mu osób. Teraz udawał się na dziękczynną pielgrzymkę do grobu Dziadków i

Isidora, by prosić o świętość dla nowych kapłanów.

Także dzięki nim godzina pierwszych święceń kapłanów, przeczuwana już w chwili założenia Opus Dei, bliska była urzeczywistnienia. Ożyła w niej nadzieja, że znajdzie się wkrótce w rodzinie świętych kapłanów.

Pozwalała mu dalej marzyć.

Modlitwy, które pojawiały się na pierwszych stronach *Zapisków* teraz zostały wysłuchane:

Kapłan z Dzieła! Ileż godzin rozmów o nim! To nerw Dzieła Bożego. Święty! Będzie musiał przesadzać w cnotach, jeśli w tej dziedzinie można przesadzić... Ponieważ członkowie świeccy patrzą na niego jak w lustro i jedynie, gdy kapłan celuje bardzo wysoko, pozostali znajdują się w punkcie pośrednim[184].

Ten bardzo upragniony dzień zbliżał się. Kiedy ksiądz upadł na kolana, by modlić się u grobu swoich rodziców i

Isidora, przepełniające go uczucia o mało nie rozsadziły mu piersi. Wobec historycznego znaczenia tej daty nie mógł znieść ciężaru wieczności. Do oczu napłynęły mu łzy i zapłakał z wdzięczności, myśląc o poświęceniu umarłych[185].

Niedziela, 25 czerwca 1944 roku, była dniem wielkiego święta. Młodzi ludzie pożegnali się z Ojcem przy Diego de León i udali się samochodem do Pałacu Biskupiego, w którego kaplicy miała się odbyć ceremonia ich święceń. Jak można się było spodziewać, publiczność nie mieściła się w kaplicy i mnóstwo stłoczonych osób towarzyszących zajmowało przestrzeń sąsiadującą z oratorium. Punktualnie o dziesiątej don Leopoldo rozpoczął liturgię. Jak tylko skończyła się msza, a nowi kapłani przebrali się w zakrystii, tłum rzucił się, by całować ich ręce. Wiele osób płakało ze wzruszenia. Wśród obecnych byli pracownicy

nuncjatury i pałacu biskupiego,
klerycy z Madrytu i z prowincji,
krewni, przyjaciele i znajomi, ludzie
z Dzieła i przedstawiciele wielkiej
liczby zakonów i zgromadzeń:
hieronimitów, dominikanów,
pijarów, marianów, paulistów...[186].

W tym samym czasie, o tej samej
godzinie, w kaplicy przy Diego de
León założyciel Opus Dei odprawiał
mszę, do której służył José María
Albareda.

Don Leopoldo zjadł obiad przy Diego
de León wraz z nowymi kapłanami i
kilkoma zaproszonymi gośćmi.
Potem Ojciec przedstawił mu
członków Dzieła, którzy tego dnia
byli w Madrycie, kilku z innych
miast, między innymi Bilbao i
Barcelony. Niebieski salonik na
parterze wkrótce zaroił się młodymi
ludźmi. Ta rodzinna uroczystość
trwała jakiś czas; ponieważ Ojciec z
przyjemnością opisywał zdolności i

dokonania każdego ze swoich synów, a ksiądz biskup był także w bardzo dobrym humorze, chociaż dzień musiał być dla niego bardzo wyczerpujący. Bez przerwy dzwonił telefon, składano wizyty w celu złożenia życzeń wyświęconym lub przekazania pozdrowień don Josemaríi. Wykorzystując więc kilka chwil, gdy don Josemaría musiał się oddalić, biskup powiedział, co czuł, widząc tak liczną grupę młodzieży.

Powiedział im, że sprawiło mu wielką przyjemność udzielenie święceń tej pierwszej grupie kapłanów. Przypomniał prześladowania, jakich doświadczyło Dzieło w ciągu ostatnich lat, na które Bóg zezwolił, aby wyciągnąć z tego wiele dobra. Don Leopoldo wyznał im też, że czuje wielką radość i spokój, wiedząc, że pomimo wszystkiego, co przecierpieli, nie czują żadnego żalu, ani że nie ucierpiało ich uczucie w stosunku do

tych, którzy byli narzędziami tej kampanii. «Ileż łez wylało tak wiele matek z powodu tak wielu kalumnii, gdy wyzywano Was od heretyków i masonów!» – powiedział[187].

Potem wspomniał o specyficznej misji Ojca, jaką ten otrzymał od Boga, by kierować Dziełem i formować ich. On właśnie ma łaski, prowadzące do tego celu: «Niech Panowie bardzo dbają o Ojca, bo tego potrzebuje i sam jest nam bardzo potrzebny».

Dalej mówił o ogromnym ciężarze, jaki spoczywał na barkach Ojca i o jego zdrowiu nadszarpniętym przez troski i zużytym pośród licznych prac i cierpień:

«Dowodem, jak bardzo jest zmęczony – zażartował, zmieniając ton – niech będzie to, że dziś rano nie odważył się pójść na święcenia ze strachu, że nie będzie w stanie powstrzymać wzruszenia i zobaczymy, że płacze niczym dziadunio. A ponieważ bał

się nawet sam zostać w domu,
poprosił, żeby mu towarzyszył don
José María Albareda...

Chociaż mogło to być także – ciągnął
dalej biskup, już poważnym tonem –
z jego strony wyrzeczenie się bardzo
upragnionej rzeczy: skoro mam się
cieszyć tak bardzo, zostanę»[188].

Zakończył swoje wystąpienie
kilkoma serdecznymi słowami i
udzielił im błogosławieństwa. Przy
pożegnaniu, zanim wszedł do
samochodu, don Leopoldo zażyczył
sobie zdjęcia, na którym obejmują się
z Ojcem.

Późnym popołudniem wszyscy udali
się do kaplicy na modlitwę
prowadzoną przez Ojca. Komentował
zdania św. Pawła, które zapisał na
fiszce przed dziesięcioma laty.
Podkreślał, że modlitwa i
umartwienie są fundamentem życia
wewnętrznego i kładł nacisk na
pokorę indywidualną i zbiorową. (Te

słowa wywołały pewnie u wielu obecnych wspomnienie o skrytym i pokornym poświęceniu ze strony Ojca, który zrezygnował z obecności przy ceremonii święceń w kaplicy pałacu biskupiego).

Kiedy najmłodszy z tu obecnych będą mieli skronie przyprószone siwizną albo zyskają czcigodne łysiny, jak to widać u niektórych – a mnie, zgodnie z prawem natury, już od dawna nie będzie na tym świecie, zapytają was: „A co wam powiedział Ojciec w dzień święceń trzech pierwszych księży?” Odpowiedzcie im: „Powiedział nam: «Bądźcie ludźmi modlitwy, ludźmi modlitwy i jeszcze raz ludźmi modlitwy»”[189].

Potem mówił o wytrwaniu i o Krzyżu. Zapowiedział im, że już wkrótce niektórzy z Dzieła udadzą się w dalekie strony i zakończył, powiadamiając ich, że otrzymał telegram z Watykanu. Jest w nim

mowa, że Ojciec Święty zezwolił, by trzech nowi kapłani podczas swojej pierwszej mszy świętej udzielili wszystkim obecnym papieskiego błogosławieństwa wraz z odpustem zupełnym. Odbyli uroczyste Błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem i odśpiewali *Te Deum**.

Potem rozdzwonił się telefon, następowały odwiedziny i trwało rodzinne święto. Kiedy don Josemaría położył się bardzo późno, był całkiem wycieńczony z powodu tak silnych przeżyć.

.....

[1] Santiago Escrivá de Balaguer, RHF, T-07921, s. 35. Wspomnienia Santiago o siostrze dotyczą późniejszego okresu, czyli czasu jego studiów uniwersyteckich. Carmen miała bardzo bliskie przyjaciółki. Miała też kilku starających się o jej

rękę, między innymi Luisa Otal, barona de Valdeolivos. Carmen odrzucała propozycje założenia rodziny, aby pomóc swemu bratu Josemaríi w jego pracy apostołskiej.

* W Hiszpanii prezenty, zamiast w wigilię, dostaje się na święto Trzech Króli, 6 stycznia – przyp. tłum.

[2] Ibidem, s. 5. Tradycja otrzymywania prezentów na święto Trzech Króli była tak silna w rodzinie Escrivów, że Santiago miał nadzieję dostać to samo, co w latach poprzednich. Jak bardzo oczekiwano na ten dzień w Barbastro, niech świadczy fakt, że don Josemaría w liście z 1938 roku pisze do znajomego: *piszę do Ciebie z tą całą pełną zaufania nadzieją, która wypełniała mi duszę, gdy jako dziecko pisałem listy do Trzech Króli* (List do Enrique Alonso-Martíneza Saumella, z Burgos, w: EF-380204-1).

[3] Santiago Escrivá de Balaguer, RHF, T-07921, s. 7.

[4] Ibidem, s. 9.

[5] Por. ibidem, s. 4.

[6] María Dolores Fisac Serna, RHF, T-04956, s. 12.

[7] RHF, AVF-0036. Notatka jest datowana na 23 V 1948. Don Josemaría wyleciał samolotem do Rzymu 20 maja.

[8] Na ten temat i na temat zachowania Carmen, por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 512, 514; Narcisa González Guzmán, RHF, T-04989, s. 28 oraz Francisco Ponz Piedrafita, *Mi encuentro con...*, s. 94-96.

[9] José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 125; Por. także Santiago Escrivá de Balaguer, RHF, T-07921, s. 9 oraz Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 56.

[10] Por. Francisco Ponz Piedrafita, RHF, T-04151, s. 42.

[11] Por. Narcisa González Guzmán, RHF, T-04989, s. 42; Por. także: Juan Udaondo Barinagarrementería, *Sum.* 5030.

[12] Za swoich dobroczyńców uważał także oszczerców, *ponieważ pomagają nam się oczyszczać. Trzeba ich kochać i modlić się za nich* (Juan Hervás Benet, w: *Testimonios...*, s. 203).

[13] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 505.

Nie można zapomnieć, że wdzięczność don Josemaríi dla jego rodziny była proporcjonalna do wymagań, jakie jej stawiał założyciel Dzieła. W tym sensie powołaniem Carmen i donii Dolores była współpraca w rozwoju Opus Dei. W tym duchu pisane są niektóre listy don Josemaríi, np.:

Ukochana Mamo i kochani Carmen i Santiago! Niech Jezus mi Was zachowa!

Pamiętam o Was i proszę Pana, by obdarzył Was radością, abyście nam nadal pomagali w naszej pracy. Myślę, że w ciągu kilku miesięcy wysiłek, o który prosi Was Bóg i ja też, stanie się mniejszy. Na razie róbcie to dla Niego (List z Leónu, w: EF-400731-1).

[14] Por. list do jego synów w Burgos, z Saragossy, w: EF-380509-1.

[15] Na temat podróży do Logroño (od 27 do 29 IV 1942 r.) oraz ekshumacji szczątków don José Esquivy Corzána: por. RHF, D-05851. Por. także itinerarium i chronologię podróży: RHF, D-15200, D-15013 oraz D-15014.

[16] Por. Narcisa González Guzmán, RHF, T-04989, s. 57-58.

[17] Por. María Dolores Fisac Serna, RHF, T-04956, s. 16.

[18] Por. RHF, D-05851.

[19] W notatce sporządzonej z okazji ekshumacji dokonanej na cmentarzu de la Almudena czytamy: «José Escrivá Corzán – grób: obmurowany; kwartał 2; strefa A; kwatera 5; kwartał 57; litera A; ciało nr 2; pochowany 30 kwietnia 1942 r. Przeniesione 31 III 1969 r. do krypty Akademika Świętego Krzyża» (RHF, D-05851).

Oryginały aktu pochowania przechowywane są odpowiednio w każdym z grobów krypty. Fotokopie oryginału: RHF, D-07778-II-1 oraz 2.

[20] Javier Echevarría, PR, s. 1578.

[21] Por. Juan Udaondo Barinagarrementería, *Sum.* 5031.

[22] List do swoich synów w Madrycie, z Léridy: w: EF-411013-1.

[23] List do jego synów w Madrycie, z Léridy: w: EF-411016-1.

[24] Ibidem.

[25] Nie wydaje się, by sprawa suszonych fig wróciła jeszcze kiedyś, ale w rezultacie rzeczywiście kupiono hurtowo figi, w które zostały zaopatrzone spiżarnie różnych ośrodków. Por. Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159, rozdz. IX, s. 17.

[26] List z 6 V 1945, nr 25.

[27] Por. Francisco Ponz Piedrafita, RHF, T-04151, s. 74-75. Pierwsza msza w kaplicy przy Núñez de Balboa została odprawiona przez ówczesnego spowiednika założyciela Opus Dei don José Marię Garcíę Lahiguere, 27 stycznia 1942.

[28] *Apuntes*, nr 1854, 8, z 9 XI 1941. Rekolekcje te odbywał w domu księży paulistów na ulicy Fernández de la Hoz w Madrycie. Wówczas dom ten należał do tak zwanej obediencji francuskiej Zgromadzenia Misjonarzy, lecz nie był to ten sam dom, który mieli w odległości nieco ponad 100 m stamtąd księża pauliści na ulicy García de Paredes, na rogu Fernández de la Hoz.

[29] Narcisa González Guzmán, RHF, T-04989, s. 11.

[30] «Pracowałam wraz z nią – wspomina Nisa – ale nigdy nie zrobiła mi najmniejszej uwagi, z właściwą jej delikatnością. Uczyłam się tylko obserwując ją i poprawiałam w ten sposób wiele drobnych niedociągnięć» (Narcisa González Guzmán, RHF, T-04989, s. 28).

[31] Por. *ibidem*.

[32] Álvaro del Portillo, *Sum.* 31.

[33] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 82.

[34] Narcisa González Guzmán, RHF, T-04989, s. 27.

[35] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 3.

[36] Narcisa González Guzmán, RHF, T-04989, s. 27.

[37] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 61 oraz 62.

[38] Ibidem, s. 12.

* Administracja – tu: grupa osób zajmująca się opieką domową nad ośrodkami Opus Dei - przyp tłum.

[39] List z 29 VII 1965, nr 20.

[40] Por. Narcisa González Guzmán, RHF, T-04989, s. 15.

[41] Amadeo de Fuenmayor Champín, RHF, T-02769, s. 6; Por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 608 oraz José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 102. (Múzquiz wspomina o protestach pozostałych najemców domu, zwłaszcza skarżących się na hałas, jaki robili studenci schodząc po schodach do jadalni).

[42] Amadeo de Fuenmayor Champín, RHF, T-02769, s. 6.

[43] Por. Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 91.

[44] Por. RHF, D-15417 oraz Narcisa González Guzmán, RHF, T-04989, s. 30.

[45] Por. Narcisa González Guzmán, RHF, T-04989, s. 15.

[46] Por. Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 93.

[47] Por. ibidem, s. 93 oraz 94;
Narcisa González Guzmán, RHF,
T-04989, s. 53.

[48] Encarnación Ortega Pardo, RHF,
T-05074, s. 94 oraz RHF, D-15147.

[49] Encarnación Ortega Pardo, RHF,
T-05074, s. 95.

[50] Ibidem.

[51] Por. Narcisa González Guzmán,
RHF, T-04989, s. 48. Kiedy
opuszczone zostało mieszkanie przy
Núñez de Balboa, zorganizowano
inny ośrodek przy ulicy España 24. Podanie o pozwolenie na
utworzenie półpublicznej kaplicy z
tabernakulum nosi datę 26 stycznia
1943 roku. Poświęcenie kaplicy
nastąpiło 15 marca (Por. RHF,
D-15148).

[52] Por. Narcisa González Guzmán,
RHF, T-04989, s. 48.

* Pełna nazwa zgromadzenia to:
Córki Maryi Niepokalanej od Służby
Domowej – przyp. tłum.

[53] Zadaniem tego zasłużonego dla
Kościoła zgromadzenia było
formowaniem służących, które
zajmowały się pracami domowymi.
Było to zajęcie poszukiwane przez
wiele dziewcząt i nie brakowało
takich, które opuszczały domy, w
których służyły, aby zakładać własne
domy z pomocą i miłością rodzin, w
których pracowały.

[54] Por. José Luis Múzquiz de
Miguel, RHF, T-04678/1, s. 109;
Encarnación Ortega Pardo, RHF,
T-05074, s. 96.

[55] Por. Dora del Hoyo Alonso, *Sum.*
7038; Encarnación Ortega Pardo,
RHF, T-05074, s. 96.

[56] Por. Encarnación Ortega Pardo,
RHF, T-05074, s. 100.

[57] Ibidem, s. 97.

[58] Ibidem, s. 98.

[59] Ibidem, s. 98. [Z biegiem czasu przy współdziałaniu osób z Opus Dei powstały szkoły średnie i wyższe, kształcące w tego rodzaju działalności np. szkoły hotelarskie, technologii żywienia etc. – przyp. tłum.].

[60] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 99. Don Josemaría nigdy nie zapomniał o przysłudze wyświadczonej mu przez Córkę Maryi Niepokalanej od Służby Domowej, które skierowały kilka służących do akademika. Gdy w Rzymie odbyła się beatyfikacja założycielki Zgromadzenia, Vicenty Maria López y Vicuñi, uczestniczył w ceremonii liturgicznej i tego samego wieczoru osobiście zjawiał się w Domu Generalnym Zgromadzenia, by złożyć im życzenia i wręczyć

stosowną bombonierkę (Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 587).

[61] Los Rosales – ośrodek żeński Opus Dei, w Villaviciosa de Odón, miejscowości w pobliżu Madrytu.

[62] Dora del Hoyo Alonso, RHF, T-15722, s. 1.

[63] Na temat zróżnicowania członków Opus Dei, w ramach jedności powołania, a szczególnie na temat numerariuszek pomocniczych por. Pedro Rodríguez, Fernando Ocáriz i José Luis Illanes, *El Opus Dei en la Iglesia*, Madrid 1993, s. 179-192.

[64] Por. Rosalía López Martínez, RHF, T-07918, s. 1; Dora del Hoyo Alonso, PM, k.1119v.

[65] List do José Maríi Hernández Garniki, z Rzymu, w: EF-461206-1; także przy innych okazjach wracał do tej sprawy (por. list z Rzymu, w: EF-470214-1).

[66] List do jego córek z Asesorii Centralnej, z Rzymu, w: EF-461213-1.

[67] «Pamiętam dzień 16 lipca 1949 roku – wspomina Encarnación Ortega – gdy złożyły Wierność [tu: Wierność (łac. *Fidelitas*) to prawne określenie przyjęcia przez członka Opus Dei stałego, nieodnawialnego członkostwa w Dziele. Początkowo bowiem każdy wierny odnawia swoje członkostwo co roku – przyp. tłum.] – Dzieło stało się ich drogą już na zawsze – pierwsze trzy jego córki numerariuszki pomocnicze: Dora del Hoyo, Concha Andrés i Antonia Peñuela. Nasz Ojciec był przez chwilę na spotkaniu ze wszystkimi. Chwilę, która okazała się niezwykle serdeczna. W pewnym momencie, jakby myśląc na głos, powiedział konfidencyjnym tonem: *Patrzę na Was i oczom nie wierzę... Na chwilę wracam pamięcią do tamtego 14 lutego 1930, kiedy zacząłem odprawiać Mszę Świętą nic nie*

wiedząc... I skończyłem wiedząc
wszystko... Można było usłyszeć
przelatującą muchę: wszystkie
byłyśmy pod wrażeniem słów
naszego Ojca» (Encarnación Ortega
Pardo, RHF, T-05074, s. 122).

* (łac.) Tobie, Panie, zaufałem
[fragment hymnu *Te Deum
laudamus*] – przyp. tłum.

[68] *Apuntes*, nr 1610, z 8 V 1940.

[69] List do Álvара del Portillo oraz
do swoich synów w Madrycie, z Ávili,
w: EF-400704-1.

[70] List z 14 II 1944, nr 9. W tym
samym liście, przechodząc do
porządku dziennego nad kwestiami
historycznymi i nie wchodząc w
szczegóły, założyciel Opus Dei pisze
na temat tych księży:

*Ponieważ jednak nie zdołali
zrozumieć w pełni tego, o co Bóg nas
prosi, zwłaszcza, jeśli chodzi o*

*specyficzne apostołstwo sekcji
żeńskiej – dwaj czy trzej spośród nich
stali się dla mnie prawdziwą koroną
cierniową, ponieważ wprowadzali w
błąd i doprowadzali do
nieporozumień – wkrótce musiałem
zrezygnować z ich pomocy.
Zwracałem się od tej pory od czasu do
czasu do innych kapłanów, nie
związanych w żaden sposób z
Dziełem, aby spowiadali ludzi z Dzieła
i aby odprawiali ceremonie liturgiczne
dopóki nie znajdziemy odpowiedniego
rozwiązania tej istotnej potrzeby
(ibidem, nr 9).*

Dokument, o którym mowa to
*Instrukcja z 9 I 1935, nr 59; powiada
się tam, że: Kapłani, na razie – aż do
odwołania przeze mnie – powinni się
ograniczyć do udzielania
sakramentów i do wykonywania
funkcji czysto kościelnych.*

[71] *Apuntes*, nr 138, z 26 XII 1930.
Aluzja do przyszłych kapłanów,

wywodzących się spośród świeckich z Dzieła, znajduje się w: *Apuntes*, nr 101, z XI 1930 oraz 867, z 9 XI 1932.

[72] W liście do bpa Leopolda Eijo y Garaya, z Pampeluny, pisał: *Myślę, że nie skończę tutaj przed 5 lipca.*

Wspaniałe żniwo. Aż przyjemnie popatrzeć, z jakim oddaniem odbywają rekolekcje ci święci księża z Nawarry. Gdyby Pan nie wskazał mi w tak jasny sposób innej drogi, mógłbym nie robić nic innego niż pracować, cierpieć i modlić się za moich braci księży diecezjalnych..., którzy stanowią moją drugą dominującą pasję (List z Pampeluny, w: EF-410625-1).

[73] List z Madrytu, w: EF-400423-1. Por. także: *Apuntes*, nr 1618, z 4 VIII 1940.

[74] Por. José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 120.

[75] Por. ibidem, s. 118.

[76] Te „Tygodnie studiów”, które później nazywać się będą „Tygodniami pracy”, odbyły się pomiędzy 17 a 24 marca 1940 roku oraz między 10 a 18 sierpnia tego roku. Na ten temat por.: Álvaro del Portillo, PR, s. 932; Francisco Ponz Piedrafita, *Mi encuentro con...*, s. 47-50; Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 104.

[77] Przy wielu okazjach usiłował złożyć swoją funkcję na ręce biskupa, aby poświęcić więcej czasu Dziełu. W grudniu 1945 roku nadal nalegał:

Ukochany Księżę Biskupie,

przy wielu okazjach wyrażałem wobec W[aszej] E[kscelencji] moje pragnienie rezygnacji z funkcji rektora Królewskiego Patronatu Świętej Izabeli. Dziś z pełnym szacunku uporem ponawiam wobec mojego Księdza Biskupa tę rezygnację, począwszy od najbliższego stycznia i proszę usilnie,

by ją przyjąć. Innemu księdzu funkcja ta będzie odpowiadać, skromna pod względem materialnym, ale tradycyjnie prestiżowa (List z Madrytu, w: EF-451204-1).

W dwa tygodnie później, otrzymawszy w końcu zgodę don Leopolda, którą ten wydał wbrew własnej woli, złożył rezygnację z funkcji rektora, w piśmie skierowanym do przewodniczącego Rady Administracyjnej Dóbr Dziedzictwa Narodowego:

*Mam zaszczyt oświadczyć
Szanownemu Panu
Przewodniczącemu, że
przewyciężywszy serdeczny opór
Najdostojniejszego i Przewielebnego
Ks. Biskupa Madrid-Alcalá, i z jego
błogosławieństwem, ze względu na
stan zdrowia i nadmiar obowiązków
kapłańskich, składam rezygnację z
funkcji rektora Królewskiego*

Patronatu Świętej Izabeli, od dnia 1 stycznia przyszłego roku, 1946.

Niech Bóg zachowa na wiele lat Pana Przewodniczącego.

Madryt, 19 grudnia 1945

Rektor

(Archivo del Patrimonio Nacional – Patronatos Reales – Patronato de Santa Isabel –Expediente personal – Pudło 182/21).

Urzędowym pismem z 17 IV 1946 Radny Oddelegowany do Zarządu Dziedzictwem Narodowym zawiadamiał go o przyjęciu rezygnacji i «wyrażał głęboki żal w imieniu tegoż Patronatu, a także w swoim własnym, że nie może już liczyć na tak wartościową współpracę i niezastąpioną pomoc, którą dotąd świadczył W[asza] E[kscelencja]» (Ibidem).

[78] List z 14 II 1944, nr 9.

[79] Por. Francisco Ponz Piedrafita, RHF, T-04151, s. 47.

[80] Don Josemaría, aby ułatwić spowiedź swoim duchowym dzieciom, w pierwszej połowie lat czterdziestych rozmawiał ze swoimi znajomymi księżmi diecezjalnymi i zakonnikami na temat zwyczajów i ducha Dzieła, aby właściwie mogli się nimi zająć w konfesjonale. Wśród tych osób znajdowali się don José López Ortiz w Madrycie; don Ramón Roquer Vilarrasa oraz don Sebastián Cirac Estopañán w Barcelonie; don Eladio España Navarro oraz don Antonio Rodilla Zanón w Walencji; don Eliodoro Gil Rivera w Leónie; don Daniel Llorente Federico oraz penitencjarz katedralny w Valladolid etc. Por. María Dolores Fisac Serna, RHF, T-04956, s. 3; José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 25; Francisco Ponz Piedrafita, *Mi*

encuentro con..., s. 58-59; list do don José Maríi Bularta Ferrándiza, z Walencji, w: EF-411220-1 itd.

[81] List z 14 II 1944, nr 9. Kapłani nie stanowili po prostu wsparcia dla działalności grupy świeckich, lecz tak kapłani, jak i świeccy – organicznie współpracujący – mieli podobne zasadnicze znaczenie, tak jak to ma miejsce w Kościele. Założyciel Dzieła rzeczywiście od samego początku widział je jako część Ludu Bożego, jako *częsteczkę Kościoła*.

* Romańskie mury miejskie Avili, zachowane w nienaruszonym stanie, stanowią jeden z najpiękniejszych i najbardziej znanych zabytków tego miasta – przyp. tłum.

[82] Przy tej okazji, don Josemaría najpierw zatrzymał się – po przyjeździe do miasta – u bpa Santosa Moro. Następnie przeniósł się do seminarium aby poprowadzić rekolekcje. Stamtąd wysłał 4 lipca

1940 list do Álvaro del Portillo oraz pozostałych synów w Madrycie:

Niech Jezus zachowa moich synów.

Tym razem nie mogę dać dumnego (?) nagłówka „pod murami”, ponieważ piszę do Was z seminarium (List do Álvaro del Portillo oraz do synów w Madrycie, z Ávili, w: EF-400704-1).

[83] *Apuntes*, nr 1616.

[84] *Apuntes*, nr 101, z XI 1930.

[85] W Katarzynie z 9 listopada 1932 roku czytamy, że członkowie Opus Dei powinni starać się żyć Świętą Liturgią Kościoła, i *każdy z nich powinien modlić się i umartwiać zwłaszcza za nowych kapłanów w czasie suchych dni postu, gdy nasi otrzymują sakrament kapłaństwa (Apuntes, nr 867).*

[86] List z 8 VIII 1956, nr 5.

[87] Álvaro del Portillo, PR, s. 958.

[88] José Luis Múzquiz opowiada z całkowitą prostotą, w jaki sposób został powołany do kapłaństwa: «Pamiętam serdeczność, jaką okazywał Ojciec, gdy w swoim pokoju w akademiku przy Jenner 6 zapytał mnie, czy chciałbym zostać kapłanem. Synu mój, powiedział do mnie Ojciec, czy *chciałbyś zostać kapłanem?* „Tak, Ojcze, z radością” – odpowiedziałem. *Więc dogadaj się z Álvarem co do Twoich studiów*» (José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 32).

W liście do swoich dzieci z 1945 roku założyciel Opus Dei pisał: *Módlcie się także, aby nikt w Dziele nie czuł się w żaden sposób przymuszany, by zostać kapłanem. I jednocześnie, by zawsze byli ci, którzy posłuchają gwizdnięcia Pasterza, który ich woła; Bożego przymusu delikatnego i pełnego miłości* (List z 2 II 1945, nr 22).

[89] *Apuntes*, nr 1854, z 9 XI 1941.

[90] Don José María Bueno Monreal poznał don Josemarię w 1927 lub 1928 roku na wydziale prawa. Brał udział w przygotowywaniu dokumentów potrzebnych, by Dzieło zyskało aprobatę jako Pobożne Stowarzyszenie. Wziął na siebie kierownictwo studiów trzech pierwszych członków Dzieła, którzy otrzymali święcenia kapłańskie. Pod koniec 1945 roku został biskupem Jaki, a następnie Vitorii. W 1954 roku został mianowany arcybiskupem koadiutorem Sewilli, a w cztery lata później został kardynałem. Zmarł w 1987 roku.

[91] List z Madrytu, w: EF-420517-1.

* (łac.) Celujący – przyp. tłum.

[92] Por. list z Madrytu, w: EF-420607-1.

[93] List z 8 VIII 1956, nr 13. Por. także José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 24.

[94] José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 136; oraz *Droga*, nr 657-661.

[95] Por. Mt 6, 16-18 [*Kiedy pościcie, nie bądźcie posępni jak obłudnicy. Przybierają oni wygląd ponury, aby pokazać ludziom, że poszczą. Zaprawdę, powiadam wam: już odebrali swoją nagrodę. Ty zaś, gdy pościsz, namaść sobie głowę i umyj twarz, aby nie ludziom pokazać, że pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie – przyp. tłum.].*

[96] *De Spiritu Operis Dei*, nr 16. Dokument ten został dostarczony razem z innymi w 1941 roku biskupowi Madrytu, w celu uzyskania aprobaty diecezjalnej. Por. Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., s. 98-112.

[97] «Wśród nich – wspomina ks. prałat Álvaro del Portillo – znajdowało się dwu dominikanów,

profesorów rzymskiego „Angelicum”, którzy nie mogli tam wykładać z powodu wojny światowej: był to o. Muñiz, który wykładał nam teologię dogmatyczną oraz o. Severino Álvarez, profesor prawa kanonicznego. O. Celada OP, który pracował dłuższy czas w Instytucie Biblijnym w Jerozolimie był naszym profesorem Pisma Świętego. Spośród tych profesorów kilku zostało biskupami, a niektórzy, jak don José María Bueno, który wdrażał nas w tajniki teologii moralnej, zostali potem kardynałami. Ojciec José López Ortiz, potem arcybiskup i naczelny kapelan wojskowy, wykładał nam historię Kościoła. Don Máximo Yurramendi, przyszły biskup Ciudad Rodrigo, don Joaquín Blázquez, dyrektor hiszpańskiego Instytutu Teologicznego i o. Permuy CMF dopełniali skład profesury, jaką dla nas dobrano. Studiowaliśmy bardzo intensywnie» (Álvaro del Portillo, PR, s. 958).

Por. także José María Bueno Monreal, w: *Testimonios...*, s. 17 oraz José María García Lahiguera, wówczas kierownik duchowy madryckiego seminarium, w: *Testimonios...*, s. 162; list do bpa Leopolda Eijo y Garaya, z Madrytu, w: EF-420517-1 oraz list do synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-440301-1.

[98] José María Bueno Monreal, w: *Testimonios...*, s. 17.

[99] Biskup López Ortiz, profesor Uniwersytetu w Madrycie, a w tym okresie także wykładowca kandydatów do kapłaństwa, opowiadał: «Ojciec mówił mi o swoich trzech synach, którzy mieli zostać wyświęceni, z wielkimi nadziejami. Podobnie jak o innych sprawach, o których mi opowiadał, mówił mi o tym z zupełną wiarą i pewnością. Mówił mi, że wszyscy członkowie Dzieła, aby móc prowadzić skuteczne apostołstwo

poprzez swoją pracę zawodową,
powinni mieć wykształcenie
porównywalne z tym, jakie mają
księża, chociaż ogromna większość z
nich nie zostanie wyświęcona,
ponieważ nie stanowi to ich
powołania. Mogąc liczyć u
wszystkich na taką samą formację,
on sam, albo jego następcy, powołają
do kapłaństwa tych, których uznają
za stosowne, szanując wolność
każdego z nich, jeśli chodzi o
przyjęcie tego powołania. To, że ci
trzej zaczęli wówczas studia
teologiczne, nie było więc czymś
nadzwyczajnym, ponieważ z czasem
będzie to normalne w Dziele, gdzie
wszyscy członkowie powinni mieć
odpowiednią formację doktrynalno -
religijną. Dlatego od razu zaczęli
studiować kolejni, a potem następni,
bez przerwy. I rzeczywiście tak się
stało. O wszystkim tym mówił mi jak
o czymś, co współtworzy apostolską
esencję Dzieła, i co wobec tego w
jasny sposób pochodziło wprost od

Boga» (José López Ortiz, w: *Testimonios...*, s. 232-233).

[100] RHF, AVF-0079, z II 1944.

[101] *Nigdy nie można uznać naszej formacji za zakończoną: przez całe życie, z całą cudowną pokorą powinniście doskonalić Wasze przygotowanie ludzkie, duchowe, doktrynalno-religijne, apostołskie i zawodowe* (List z 6 V 1945, nr 19).

[102] Jest to jedna z przyczyn, dla których *internat nie może znaleźć zastosowania do członków Dzieła, którzy powinni żyć właśnie w świecie, od początku swego powołania, wszystkimi cnotami kapłańskimi* (Ibidem, nr 20).

[103] Stworzenie Centrum Studiów Kościelnych Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża, z siedzibą przy Diego de León (Lagasca, nr 116), które to miejsce od jakiegoś już czasu było centrum

studiów, zostało zakomunikowane ks. biskupowi Madrid-Alcalá z datą 10 grudnia 1943, to jest w dwa dni po wydaniu dekretu erekcyjnego Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża (Por. RHF, D-15140).

[104] Na temat rozwoju instytucjonalnego Opus Dei, por. Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., passim.

[105] Założyciel Opus Dei używa bardzo podobnego porównania, by opisać tę sytuację: *Nasza iter iuridicum* [(łac.) droga prawna – przyp. tłum.] *wyduje się – w ludzkich oczach – zawiła. Jednak, gdy minie pewien czas, można będzie zobaczyć, że jest to ciągły marsz naprzód z twarzą zwróconą ku Bogu* (List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 163).

[106] Por. *Apuntes*, nr 60, z 16 VI 1930.

[107] Por. KPK 1917, kan. 974 oraz 979.

[108] Por. list z 6 V 1945, nr 11.

[109] Przeglądając listę tytułów święceń, przewidywanych przez *Codex iuris canonici*, założyciel w ten sposób rozpatrywał ich przydatność:

Żaden z tytułów przewidzianych dla kapłanów diecezjalnych nie odpowiada naszemu przypadkowi. Nie pasuje tytuł beneficji [(łac.) beneficjariusza – przyp. tłum.], ponieważ wymaga wyznaczenia, jeszcze przed święceniami, odpowiedniego beneficjum; nie nadają się także pozostałe przewidziane przez prawo. Nie są odpowiednie tytuły servitii dioecesis [(łac.) posługujący w diecezji – przyp. tłum.] ani missionis [(łac.) [posługujący] na terytorium misyjnym – przyp. tłum.], ponieważ wymagają od duchownego obietnicy pracy kapłańskiej w określonej

diecezji lub na określonym terytorium misyjnym; niewłaściwy jest też tytuł patrimonii [(łac.) [z tytułu posiadania] majątku – przyp. tłum.] lub pensionis [(łac.) [z tytułu pobierania] pensji – przyp. tłum.], ponieważ wymaga posiadania osobistego majątku wystarczającego do własnego utrzymania przez całe życie. Nie można także przyjąć tytułów pauperitatis [(łac.) [z tytułu ubóstwa – przyp. tłum.] oraz mensae communis [(łac.) [z tytułu wspólnoty stołu – przyp. tłum.], ponieważ są one zastrzeżone dla zakonników (list z 14 II 1944, nr 16).

[110] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 346

[111] W lipcu 1941 roku konsultował się z bpem Marcelino Olaecheą w Pampelunie. Jeszcze raz myślał, błędnie, że znalazł właściwe rozwiązanie: *Spokojnie omawiałem – pisał – z Księdzem Biskupem problem*

naszych kapłanów i jasno widzę rozwiązanie praktyczne, natychmiastowe i kanoniczne, Bogu dzięki (list do jego synów w Madrycie, z Pampeluny, w: EF-410603-2).

[112] Nasuwały mi się rozmaite rozwiązania, a wszystkie złe. Najlepsze podsunął mi don Leopoldo: stworzyć kapelanie, aby w pewien sposób kapłani byli przypisani do Opus Dei. Ale to oznaczałoby ogromny wydatek, na który nie mogliśmy sobie pozwolić i nic by to nie rozwiązywało (List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 159; Por. KPK 1917, kan. 128).

Inny z kanonistów, z którymi konsultował się bezskutecznie był don José María Bueno Monreal (Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 540).

[113] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 159.

* (łac.) Stowarzyszenie Kapłańskie
Świętego Krzyża – przyp. tłum.

[114] Zachowała się kartka z kalendarzyka z notatką i rysunkiem: RHF, D-15077. Sporządzając rysunek pieczęci Dzieła, założyciel miał na myśli znajdujący się na płaszczyźnie okrąg, w który został wpisany krzyż. W oryginale jednak znajdujemy sześć albo siedem linii: jednych wyraźnie niepewnych, innych łamanych. Jednych krótkich, innych w obrębie okręgu, które nadają mu wygląd sferyczny. Tylko nagłym i gwałtownym przypływem emocji można by było wytłumaczyć tak dziwne drżenie pióra i niepewność ręki. Jednak ta hipoteza nie wyjaśnia wszystkiego, gdyż krzyż i notatka, przeciwnie, są poprowadzone pismem pewnym, normalnym i bardzo wyraźnym. Wydaje się, że ten pierwszy projekt miał przedstawiać krzyż wewnątrz kuli ziemskiej.

[115] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 45; Por. Także Narcisa González Guzmán, RHF, T-04989, s. 7. Wiele lat później założyciel Opus Dei uczynił krótka aluzję do tego, co się zdarzyło tamtego dnia:

14 lutego 1943, gdy odprawiałem mszę w domu moich córek na ulicy Jorge Manrique, po Komunii – rozwiązanie, którego szukałem! Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego Krzyża. Jezus zechciał zwieńczyć cały gmach swym najświętszym Krzyżem.

Pamiętam dobrze, że zrobiłem rysunek pieczęci – aż do tego doszło! – i zawiozłem go do Álvara (List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 159).

[116] Álvaro del Portillo, *Sum.* 540 oraz 541.

* (łac.) Brak sprzeciwu [forma wyrażenie zgody przez władzę kościelną] – przyp. tłum.

**(łac.) Tytułem przynależności do stowarzyszenia – przyp. tłum.

[117] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 159.

[118] W święto Przeistoczenia, 7 sierpnia 1931 roku, Pan pozwolił mu ujrzeć, że zatriumfuje *przyciągając do siebie wszystko*, kiedy umieści się *Krzyż wraz z naukami Chrystusa na szczycie wszelkiej ludzkiej działalności* (Apuntes, nr 217). W zbliżonym pomysle Krzyża wpisanego w świat wyraża się jego zbawcza owocność.

[119] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 159.

[120] List z 24 X 1942, nr 66.
Wówczas – rozwija tę myśl – *bardziej rzeczywisty staje się nadprzyrodzony sens naszego oddania, ponieważ doświadcza się – na ciele i na duszy – tej ofiary, którą złożyliśmy Panu z naszego życia in odorem suavitatis*

[(łac.) pośród miłej woni –przyp. tłum.].

[121] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 27.

[122] Filozofię bólu don Josemaría streszczał w kilku zasadach, opierających się na dużej dozie zdrowego rozsądku:

Ból fizyczny, jeśli można go uśmierzyć, się uśmierza. W życiu mamy przecież wystarczająco dużo cierpień! A jeśli nie można go uśmierzyć, to się go ofiarowuje.

Chorym trzeba dać wszystko to, czego potrzebują; o ile nam może brakować nawet rzeczy najpotrzebniejszych, chorym – nie (Álvaro del Portillo, PR, s. 968).

[123] List do o. Maximiliano Canala OP, z Madrytu, w: EF-440216-1.

[124] List do jego synów w Madrycie, z Leónu, w: EF-400806-1.

[125] List do jego synów w Madrycie, z Leónu, w: EF-400808-1.

[126] List Isidora do José Orlandisa Roviry, z 27 VIII 1940, w: IZL, D-1213, 466.

[127] List do jego synów w Madrycie, z Segovii, w: EF-400823-1.

[128] List do jego synów w Madrycie, z Segovii, w: EF-400827-1.

[129] Celem wizyty u bpa Marcelina Olaechei było przejrzanie dokumentów, koniecznych do złożenia prośby o aprobatę dla Dzieła: *aby pokazać W[aszej] E[kscelencji] te papiery, o których wspominałem, i wysłuchać rad, jakich mi Ojciec-Biskup w swej szczodroblewości zechce udzielić.*

Przyjadę, w terminie, który W[asza] E[kscelencja] mi wskaże, jeśli uzna za stosowne.

Proszę nie przestawać się za nas modlić, a zwłaszcza za mnie, zawsze niosącego ciężki Krzyż (List z Madrytu, w: EF-400910-1).

[130] Na temat choroby i śmierci Isidora Zorzano, por. José Miguel Pero-Sanz, op. cit., s. 297 i n.

[131] List do jego synów w Madrycie, z Segovii, w: EF-420712-1; list do Álvара del Portillo oraz synów w Madrycie, z Segovii, w: EF-421104-2.

* (łac.) Uradowałem się, gdy mi powiedziano: „Pójdziemy do domu Pańskiego!” – Ps 122 (121), 1 – przyp. tłum.

[132] José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 39.

[133] Po wykonaniu koniecznych badań, obejrzeniu prześwietleń i licznych analizach lekarze potwierdzili, że chodzi o ziarnicę złośliwą, chorobę Hodgkina. Chory zapadł na chroniczne schorzenie węzłów chłonnych, które wywoływało dreszcze, gorączkę, zmęczenie, brak apetytu, postępujące osłabienie, bardzo zaawansowaną anemię oraz coraz bardziej intensywne duszności. Chorobliwy rozrost węzłów chłonnych spowodował nacisk na oskrzela, ich spłaszczenie i ograniczenie do jednej czwartej przestrzeni płucnej koniecznej do oddychania, co tłumaczyłoby straszliwe duszności i ogromne wyczerpanie (Por. *Posiciones y artículos para la causa de beatificación y canonización del Siervo de Dios Isidoro Zorzano Ledesma, del Opus Dei*, Madrid 1948).

[134] Javier de Ayala Delgado, *Sum.* 7580; Por. także: Francisco Ponz

Piedrafita, *Mi encuentro con..*, s. 139
oraz Eduardo Alastrué Castillo, *Sum.*
5537.

[135] Luis Palos Yranzo, *Sum.* 5568.

[136] Por. José Luis Múzquiz de
Miguel, RHF, T-04678/1, s. 75.

[137] Por. Francisco Botella Raduán,
RHF, T-00159, IX, s. 25.

* (łac.) Skała - przyp. tłum.

[138] Por. np. listy do Álvaro del
Portillo, z Burgos, w: EF-390224-4
oraz EF-390323-5; z Madrytu, w:
EF-390518-5 oraz z Burjasot, w:
EF-390606-1.

[139] List, w: EF-410625-1.

[140] Pismo odręczne, zredagowane
w Vitorii, w: EF-430228-1.

[141] Por. ibidem.

[142] Codex Iuris Canonici (Kodeks Prawa Kanonicznego) 1917, kan. 673. Por. Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., s. 120.

[143] List z 14 II 1944, nr 12.

* Tytułem [przynależności] do Stowarzyszenia – przyp. tłum.

[144] Kanon 673 Kodeksu z 1917 stanowi, że stowarzyszenie życia wspólnego bez ślubów «nie jest zakonem we właściwym sensie tego słowa». Stowarzyszenia te pojawiły się w wieku XVII, w celach apostolskich: zajmowały się biednymi i chorymi, posługą kapłańską etc. Chociaż ich członkowie nie składali ślubów publicznych, życie wspólnotowe, które prowadzili, było podobne do życia zakonników. Stąd też, wobec zagrożenia, że stowarzyszenie życia wspólnego bez ślubów mogłoby się mylić z zakonem lub zgromadzeniem zakonnym, założyciel dodał

wyjaśnienia w treści tekstów normatywnych (*Lineamenta*, nr 1 oraz *Constituciones*, nr 1), aby podkreślić świecki charakter Opus Dei. To życie wspólne życia powinno być interpretowane w sensie jak najszerszym, to znaczy *dotyczy jedynie ducha i prawa własnego, nie zaś rzeczywistego mieszkania pod wspólnym dachem* (List z 14 II 1944, nr 12).

[145] Patrząc pod względem prawnym na duszpasterską rzeczywistość Opus Dei w tym rozwiązaniu prawnym – *pozostałych członków, tworzących dzieło właściwe, zjednoczone i nierozrwalne od Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża* – pozostaje ona słabo zarysowana pod względem profilu i rozmiarów; ale członkowie Opus Dei nadal są zwykłymi świeckimi i pod tym względem zachowują

„autentyczność” Opus Dei. Por. List z 14 II 1944, nr 12.

Chociaż faktycznie Stowarzyszenie stanowi „niewielkie jądro” złożone z kapłanów i świeckich z Dzieła, z prawnego punktu widzenia Opus Dei jawi się jak gdyby wchłonięte przez Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego Krzyża. Tak więc np. w dekrete biskupa Madrid-Alcalá, w którym aprobowane zostają Konstytucje Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża z 25 I 1944 r. mówi się, że: «Na mocy tych Konstytucji zostają określone w odpowiedni sposób natura, cele, działalność, praktyki ascetyczne, ustrój Stowarzyszenia oraz jego szczególnego narzędzia apostołstwa, zwanego Opus Dei» (Por. Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 18, s. 529).

[146] Por. José Orlandis Rovira, *Memorias de Roma en guerra* (1942-1945), Madrid 1992, s. 41 i n..

[147] List do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-430510-1.

[148] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 552. Por. także: José Orlandis Rovira, *Memorias...*, rozdz. 14: «Una página de historia del Opus Dei», s. 65-69.

Kilka dni wcześniej, 21 maja, Francisco Botella, który spędził kilka miesięcy we Włoszech, był na prywatnej audiencji u Piusa XII, który pytał go o Ojca i Dzieło oraz o sprawę „sprzeciwu ze strony dobrych”. Por. Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159, X, s. 16.

Na temat ranka 4 czerwca, gdy odbyła się audiencja, kilka anegdot cytuje José Orlandis. Kiedy wyszli z domu z Álvarem del Portillo nie znaleźli żadnego samochodu i musieli wsiąść do tramwaju, żeby

podjechać do Watykanu i się nie spóźnić. Álvaro ubrany był w galowy mundur inżyniera dróg i w tramwaju usłyszał, jak jakiś pan mówi: *Nie do wiary, taki młody i już admirał!*

Kiedy dotarli do Portyku Spiżowego, na widok tego efektownego i nieznanego sobie munduru gwardia szwajcarska dostała rozkaz:

Baczność! Álvaro odebrał przegląd oddziału i następnie wszedł do sali audiencyjnej. Por. José Orlandis Rovira, *Memorias...*, s. 67-68.

[149] Álvaro del Portillo odwiedził między innymi mons. Montiniego, Zastępcę Sekretarza Stanu [późniejszego papieża Pawła VI – przyp. tłum.], mons. Ruffiniego, kard. Pizzardo, prefekta Seminariów i Uniwersytetów, kard. Tedeschiniego, kard. Vidal y Barraquera, oo. Larraona i Montota, klaretynów, o. Albaredę, benedyktyna, Dyrektora Biblioteki Watykańskiej, kilku

dominikanów: oo. Suáreza, Canala i in. Por. José Orlandis Rovira, *Memorias...*, s. 68.

[150] Por. List do bpa Leopolda Eijo y Garaya, z Madrytu, w: EF-430613-1 oraz Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 9, s. 516-520. Na temat procedury prawnej uzyskania diecezjalnej erekcji przez Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego Krzyża, por. ibidem, s. 122 i n.

[151] List do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-430725-1.

* (łac.) Życie się zmienia, ale nie kończy się – przyp. tłum.

[152] Por. María Dolores Fisac Serna, RHF, T-04956, s. 16; Eduardo Alastrué Castillo, *Sum.* 5546.

[153] Telegram do Antonia Huerty Ferrera, z Madrytu, w: EF-430716-1. Proces beatyfikacyjny Isidora

Zorzano, którego sława świętości była bardzo rozpowszechniona, został otwarty w Madrycie 11 grudnia 1948 roku. Por. José Luis Múzquiz de Miguel, *Sum.* 5797.

[154] Por. AGP, Sección Jurídica III/15015.

[155] Por. Amadeo de Fuenmayor i in., *op. cit.*, Aneks Dokumentalny 13, s. 525. Najpierw trzeba było uzyskać *nihil obstat* ze strony Świętej Kongregacji Świętego Oficjum, która to decyzja została zakomunikowana Świętej Kongregacji Zakonów 29 IX 1943 roku; Por. ibidem, Aneks Dokumentalny 12, s. 524.

O dniu 11 października 1943 roku, kiedy już zostało wydane *nihil obstat*, ale wiadomość o tym nie dotarła jeszcze do Madrytu, opowiada prałat Álvaro del Portillo anegdotkę. Tego dnia, będąc w towarzystwie założyciela, powiedział mu:

– Ojcie, będzie Ojciec zadowolony jutro, bo jest święto Najświętszej Maryi Panny z Pilar. A Ojciec mu odpowiedział:

– Zawsze jestem zadowolony, a już szczególnie kiedy jest święto maryjne, ale jeśli chodzi o święta, to wolę to dzisiejsze, bo jest to święto Macierzyństwa Maryi (Álvaro del Portillo, PR, s. 712).

[156] List z Madrytu, w: EF-431020-1.

* (łac.) Nałożenie rąk[w geście konsekracji] – przyp. tłum.

** (łac.) Rzym przemówił – przyp. tłum.

[157] List do opata koadjutora Montserrat, dom Aurelia Maríi Escarré Jané OSB, z Madrytu, w: EF-431029-1.

O dobrym humorze don Josemaríi niech świadczy fakt, że dodał w liście do opata Montserrat:

Jeszcze nie dotarło „paliwo”, o którym Ojciec mówił: zapewniam Ojca, że zostanie przyjęte z radością... a radość będzie wzrastać wraz z ożywczym płynem.

Tym „paliwem” było kilka butelek likieru – „Aromas de Montserrat” – które obiecał wysłać o. Escarré.

Potem znowu don Josemaría: *Dotarły butelki z Aromes, i ku zadowoleniu znawców, został im złożony należny im hołd* (List z Sewilli, w: EF-431217-1).

[158] List z Madrytu, w: EF-431203-2.

[159] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 553.

[160] Dekret kanonicznego erygowania stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża; 8 XII

1943 r., w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 14, s. 526-527.

[161] Por. RHF, D-15140.

[162] W piśmie tym zauważa się, że zgodnie z *lineamenta Constitutionum* [(łac.) zapisami Konstytucji – przyp. tłum.] najwyższe stanowiska w Stowarzyszeniu obsadza Przewodniczący, po wysłuchaniu Rady; ale ponieważ ten organ jeszcze nie istniał, wyznaczenie jego składu don Josemaría powierzył pierwotnemu i naturalnemu przełożonemu, którym był biskup.

Proponowane nominacje były następujące: «Sekretarz Generalny, D. Álvaro del Portillo y Diez de Sollano; wicesekretarz dzieła Świętego Michała, D. José Luis Múzquiz de Miguel; wicesekretarz dzieła Świętego Gabriela, D. José María Hernández Garnica; wicesekretarz dzieła Świętego Rafała,

D. Pedro Casciaro Ramírez;
administrator generalny, D. Ricardo
Fernández Vallespín» (Por. RHF,
D-15138).

* (łac.) Przewodniczący
Stowarzyszenia Kapłańskiego
Świętego Krzyża – przyp. tłum.

[163] Ibidem.

[164] Por. RHF, D-15139.

[165] Na temat formuły składania
Wierności [por. przypis tłumacza w
przypisie 67], por. Amadeo de
Fuenmayor i in., op. cit., Aneks
Dokumentalny 16, s. 528.

[166] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr
87.

W nihil obstat dla erygowania
diecezjalnego, wydanym przez
Świętą Kongregację Zakonów
zapisano, że Przewodniczący
powinien oświadczyć swoją

wieczystą wierność przed biskupem oraz że ten ostatni ma władzę sanacji i dyspensy, jeśli chodzi o defekty inkorporacji (Por. Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 13, s. 525).

W korespondencji biskupa Madrid-Alcalá ze Świętą Kongregacją Zakonów na temat erygowania Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża, z 19 XII 1943 roku, jest mowa, że: «*Moderator nuper erectae Societatis Sacerdotalis Sanctae Crucis coram me perpetuam emisit fidelitatem* [(łac.)

Przewodniczący dopiero erygowanego Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża przede mną złożył wieczystą wierność - por. przypis tłumacza w przypisie 67 – przyp. tłum.] (ibidem, Aneks Dokumentalny, 17, s. 528).

[167] List z 31 V 1943, nr 53.

* (łac.) Droga – przyp. tłum.

[168] List z 14 II 1944, nr 12.

[169] *Nie mam sympatii – pisze – dla tych, którzy skaczą w próżnię, ponieważ myślę, że można iść naprzód krok za krokiem – zachowując to, co jest zasadnicze, jako coś nienaruszalnego. W ten sposób postępuje Kościół, rządzony przez Ducha Świętego, aby budować na podłożu pewnym i mocnym (Ibidem, nr 11).*

[170] Oto cytat z listu z 11 III 1940: *Kiedy Niebiosą uznają, że nadeszła właściwa pora, sprawią, że utworzymy – w organizacji apostołstwa w Kościele – koryto, którym powinna popłynąć rwąca rzeka, jaką jest Dzieło, a która w obecnych okolicznościach nie znajduje odpowiedniego miejsca dla siebie: będzie to zadanie bardzo ciężkie, bolesne i trudne. Trzeba będzie zwyciężyć mnóstwo przeciwności, ale Pan nam pomoże, ponieważ wszystko,*

gdy chodzi o Jego Dzieło, jest Jego Wolą (nr 46).

* Hiszp. przysłowie „dać kota za zająca” (hiszp. *dar gato por liebre*), mające podobne znaczenie jak polskie: „zamienił stryjek siekierkę na kijek” – przyp. tłum.

[171] Por. Sabina Alandes Caldés, RHF, T-04855, s. 4.

* (łac.) Nałożenie rąk – przyp. tłum.

** (łac.) Jest w tym palec Boży – przyp. tłum.

[172] List z Madrytu, w: EF-440531-1.

[173] Trudności i niedostosowania związane z przyjętym rozwiązaniem są z naciskiem podkreślane w cytowanym liście z 14 lutego 1944 r. Było to opatrznosciowe zrządzenie, gdyż w przeciwnym wypadku sprawiałoby wrażenie, że późniejsze etapy *iter iuridicum* [(łac.) drogi

prawnej – przyp. tłum.] były czystym kaprysem. Wśród przeszkód zaznacza założyciel następujące:

Rozwiązanie to nie jest wygodne, gdyż to, co jest zasadnicze – Opus Dei, okazuje się w nim czymś drugorzędnym (ibidem, nr 12).

Opus Dei – które stanowi nasze prawdziwe Dzieło – staje się częścią Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża, podczas gdy w rzeczywistości Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego Krzyża jest jedynie niewielką częścią Dzieła (ibidem, nr 17).

[174] Por. AGP, Sección Expedientes, D-660.

[175] List z Madrytu, w: EF-440425-1.

[176] W liście założyciela Opus Dei do opata koadjutora Montserrat, dom Aurelia Marii Escarré Jané OSB, z El Escorialu, w: EF-440515-1.

[177] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 762. Rekolekcje zalecane przez Kodeks Prawa Kanonicznego dla różnych etapów święceń zakończyli przed 15 czerwca, kiedy to don Josemaría, jako Przewodniczący Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża, potwierdzał, że każdy z trzech kandydatów do święceń *odbył Święte Rekolekcje w czasie przewidzianym przez Kodeks Kanoniczny dla otrzymania Święceń Kapłańskich w klasztorze El Escorial, w domu księży paulistów (Fernández de la Hoz, 21) oraz w jednym z naszych domów.* Por. także AGP, Sección Expedientes, D-660.

* Rubryki - wskazówki liturgiczne dotyczące gestów i różnych czynności wykonywanych przy sprawowaniu ceremonii liturgicznych. Nazwa pochodzi od czerwonego koloru (łac. *rubrum*), którym uwagi tego rodzaju są

zapisane w księgach liturgicznych –
przyp tłum.

[178] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 762. Kiedy Ojciec udawał się do Escorialu, aby poprowadzić rekolekcje, jak to miało miejsce w maju, zatrzymywał się w klasztorze i zajmował pokój, którego używał także św. Antoni María Claret; lekcji praktycznych liturgii zwykle udzielał im w kaplicy używanej przez tego świętego. Por. także: José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 43.

[179] Na przykład, że kapłan nie ma być właścicielem dusz, ale po prostu narzędziem Ducha Świętego, który je prowadzi. Por. ibidem, s. 119.

[180] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 762 oraz AGP, Sección Expedientes, D-660.

[181] Por. AGP, Sección Expedientes, D-660, Tessera Studiorum. Biskup

García Lahiguera wspomina, że «pomimo wielu obowiązków, które mieli ci chłopcy, uzyskali nadzwyczajne wyniki; profesorowie byli ujęci ich przygotowaniem, a mnie to nie dziwiło, gdy przypomniałem sobie poziom intelektualny ich studiów świeckich, a także ich oddanie nauce, wspierane niewyczerpanym zapałem Ojca» (José María García Lahiguera, w: *Testimonios...*, s. 162). «Wszyscy trzej mieli już bardzo dobre przygotowanie humanistyczne i naukowe i pracowali bardzo intensywnie nad przedmiotami studiów kościelnych» (José María Bueno Monreal, en *Testimonios...*, *ob. cit.*, s. 17).

[182] Profesorem śpiewu był don Enrique Massó, który udzielał lekcji mieszkańcom Diego de León i uczył śpiewu gregoriańskiego w ośrodku przy Jorge Manrique. Por. Francisco Ponz Piedrafita, RHF, T-04151, s. 46;

María Dolores Fisac Serna, RHF,
T-04956, s. 17.

[183] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.*
763 oraz AGP, Sección Expedientes,
D-660.

[184] *Apuntes*, nr 123, z 9 XII 1930.

[185] Por. relacja Teodora Ruiza
Jusué (26 VI 1944), w: AGP, Sección
Expedientes, D-660. Ojciec
opowiedział o tym wydarzeniu
podczas medytacji, wieczorem 25
czerwca. Por. Francisco Ponz
Piedrafita, RHF, T-04151, s. 79.
Wyświęcenie kapłanów
wywodzących się z Opus Dei było
przedmiotem jego ufnej i wytrwałej
modlitwy przez piętnaście lat.

[186] Por. relacja Teodora Ruiza
Jusué (20 maja-28 lipca 1944, s. 20),
w: AGP, Sección Expedientes, D-660.

[187] *Ibidem*, s. 2. Było to przy okazji,
gdy don Leopoldo opowiedział im, że

pewnego dnia do jego gabinetu przyszedł Álvaro. Biskup powiedział mu o swoim zaniepokojeniu, że kampania prowadzona przeciw Dziełu wytworzy urazy u członków Opus Dei. Álvaro wówczas powiedział mu, by się nie martwił, ponieważ oni wiedzą dobrze, że jest to sprawa, na którą Bóg pozwolił, aby ich poprawić i że najlepszy dowód na to jest taki, że użył do tej operacji platynowego skalpela.

Kiedy don Leopoldo skończył swoje opowiadanie, Álvaro, który siedział obok, powiedział mu: «Ale, Księżę Biskupie, ja to powiedziałem, ponieważ to właśnie usłyszałem od Ojca». A don Leopoldo odparł: «Niedaleko pada jabłko od jabłoni» (Manuel Botas Cuervo, RHF, T-08253, s. 26).

[188] Relacja Adolfa Rodrígueza Vidala (25 VI 1944), w: AGP, Sección Expedientes, D-660.

[189] Ibidem.

* (łac.) Ciebie Boga [wysławiamy] –
przyp. tłum.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/rozdziel-14-rozwoj-dziela/](https://opusdei.org/pl-pl/article/rozdziel-14-rozwoj-dziela/)
(14-03-2026)